

misjonarz

Nr 3 • marzec 2009

Miesięcznik Polskiej
Prowincji Księży Werbistów

Misja wśród
niepełnosprawnych

Kościół
narkomanów
i alkoholików



- 3 Jerzy Kuźma SVD
Patrol medyczny
- 6 Rozmowa z abp. Douglasem Youngiem SVD
Australijczyk w Papui Nowej Gwinei
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD
Metanoite!
- 12 Stanisław Olesiak SVD
Misja wśród niepełnosprawnych
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Słowo „kryzys”
- 16 Sylwestra Pietrucka SSP
„25” – znaczy nadzieja
- 20 Barbara Zięba
Kościół narkomanów i alkoholików
- 22 Jakub Błaszczyszyn SVD
Po raz pierwszy w Rosji
- 24 Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu:
Sługa Boży kleryk Stanisław Witta SVD
- 27 Świat misyjny:
Papua Nowa Gwinea
- 28 Józef Krettek SVD
W Par i Yampu
- 30 Relacje podróżników: Grażyna Trautsołt
Moja wyprawa do Papui
- 32 Poczta misyjna: Stanisław Róż SVD
Religie, sekty i co jeszcze?
Janusz Prud SVD
Domek dla starszego mężczyzny
- 33 Krzyżówka

W następnym numerach:

- ✓ Krzysztof Krzyśków SVD, Nowa misja: Maracaibo
- ✓ Piotr Karolewski SVD, Dać czas czasowi
- ✓ Piotr Budkiewicz SVD, Najważniejsze: naśladowanie Chrystusa

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbitów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl
www.seminarium.org.pl/referat

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księża Werbitów w Polsce, z którym Państwo
utrzymują stały kontakt.

Okładka I: „Pan Jezus na wózku inwalidzkim”
– jeden z ołtarzy Bożego Ciała. Po lewej
stronie: o. Stanisław Olesiak SVD

foto. archiwum Stanisława Olesiaka SVD

Okładka IV: foto. Maciej Malicki SVD, Zimbabwe

W oczekiwaniu na wizytę
u lekarza przy szpitalu
w Kundiawie, Papua
Nowa Gwinea

foto. Grażyna Trautsołt



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Kiedy cierpi człowiek, cierpi Bóg – tak bardzo, że utożsamia się z człowiekiem. Świadomość i przekonanie, że to Chrystus cierpi w obolałym człowieku powoduje, że wielu spośród tych, którzy swoje życie całkowicie oddali Bogu – zakonnic i zakonników – staje przy potrzebujących pomocy chorych. Również na misjach. Tak jest w przypadku br. Jerzego Kuźmy SVD – doktora medycyny, tak jest też w przypadku sióstr Służebnic Ducha Świętego: Sylwestry Pietruckiej, Marty Sojki i Dolores Zok. To tylko garstka z rzeszy tych, którzy na antypodach – w dalekiej Papui Nowej Gwinei lub zapomnianej przez świat Afryce noszą pomoc chorym swoją kompetencją, a także poświęcając im uwagę, czas, siły. Nie trzeba dodawać, że warunki pracy i klimat są tam o wiele trudniejsze niż w Polsce, już nie mówiąc o skromnym sprzęcie, jakim dysponują. Wszystko to ich nie zraża. Przyjeżdżają do Polski na urlop i już tęsknią, chcą wracać „do swoich”. I większość wraca.

Niekiedy jednak poważna choroba zmusza misjonarza do pozostania w Polsce. Cierpi wówczas z powodu choroby, jak również dlatego, że musiał opuścić misję. Jednak Pan Bóg i z takiej sytuacji potrafi wydobyć dobro, np. wskazując mu nową misję, jak to się stało w przypadku o. Stanisława Olesiaka SVD. W Angoli, gdzie pracował, służy teraz inni, a on oddał się innej misji – wśród niepełnosprawnych w Polsce. I tak razem teraz „jadą na jednym wózku”, jak sam napisał.

Chorymi są też osoby uzależnione. Do nich również dobry Bóg posyła ludzi, aby się zatroszczyli o nich. Na dalekiej Syberii robią to chrześcijanie Kościoła katolickiego, prawosławnego i protestanckiego, o czym pisze Barbara Zięba, misjonarka świecka.

Niesamowite rzeczy dzieją się w świecie i w Polsce – poza światłami reflektorów, poza zasięgiem uwagi wiodących mediów. Po cichu i bardzo skromnie ciągle dzieje się dobro. Pan Bóg wciąż zadziwia... Cieszy, że chociaż o częstej tej rzeki dobra można opowiedzieć na łamach „Misjonarza”.

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księża Werbitów Nr 3/333/2009

ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSP, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księża Werbitów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księża Werbitów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbitów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbitów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320; fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.





Brat – doktor Jerzy Kuźma SVD podczas badania dzieci w obozie dla uchodźców z wyspy Manam po wybuchu wulkanu

Jerzy Kuźma SVD, Papua Nowa Gwinea

Patrol medyczny

Po czterech godzinach jazdy na północ kraju w końcu docieramy do ostatniej stacji osiągalnej drogą lądową. Następnego ranka rozpoczynamy jazdę jeepem – droga jest trudna, teren podmokły. Po dwóch godzinach docieramy do ujścia rzeki Ramu.

Kanu czeka

Jest tu mała stacja przeładunkowa, gdzie czeka kilka wydrążonych w potężnych pniach kanu z doczepionym silnikiem. Kierowca łódki, osoba z pierwszego na naszej drodze katolickiego ośrodka zdrowia w Kwanga, już na nas czeka. Ładujemy prowiant i leki, sadowimy

się możliwie wygodnie, smarujemy się i osłaniamy skórę przed niemiłosiernie palącym słońcem i wyruszamy. Płyniemy w górę rzeki, mijamy przyrzeczne wioski. Naszym oczom ukazuje się gąszcz lasu tropikalnego z konarami drzew uformowanymi w przeróżne figury. Przez chwilę puszczamy wodze wyobraźni – rozpoznajemy to sylwetkę żyrafy, to słonia, to mężczyzny w kapeluszu. Słońce pali coraz mocniej. Mijamy małe wysepki na

rzece, na jednej z nich wylegają się leniwie krokodyle. Odmawiamy Różaniec. Kierowca dobija do brzegu, by zakupić wędzone ryby. Szybko dobija targu i znowu posuwamy się wolno w górę rzeki. Pod wieczór, po dziewięciu godzinach docieramy do pierwszego szpitalika. Przenosimy rzeczy, brodząc przez małe bagienko i znajdujemy się na terenie szpitalika.

Niemalą tłum chorych

Badam ciężej chorych, zlecam leczenie i razem z szefową szpitalika – pielęgniarką ogólną robimy plany na następny dzień. Wizyta lekarza jest zapowiedziana, więc następnego ranka czeka przed szpitalikiem niemalą tłum chorych.

Zabieram się do pracy. Wykrywam kilka przypadków zaawansowanej gruźlicy, nierozpoznanej przez pielęgniarki. Trzeba tu wyjaśnić, że tutejsze pielęgniarki w buszu pełnią rolę lekarza pierwszego kontaktu, więc muszą diagnozować i leczyć chorych. Wykonuję kilka drobnych zabiegów chirurgicznych. Podróż do dużego szpitala w Madang jest dla tutejszych mieszkańców bardzo kosztowna i niewielu może sobie na to pozwolić. Najtrudniej jest powiedzieć komuś, że nie da się wiele pomóc. Widzę łzy w oczach ojca, który przyszedł z synem cierpiącym z powodu złośliwego guza oka w stanie zaawansowanym. Serce mi się również kraje, kiedy badam 12-letniego chłopca, który kużytką o kiju, z 15 cm krótszą nogą. Wydłużenie nogi byłoby możliwe, jednak brakuje narzędzi i zewnętrznego specjalistycznego sprzętu ortopedycznego.

Późnym popołudniem, w strugach deszczu ruszamy w górę rzeki do następ-





Dr Kuźma w trakcie operacji w szpitalu na wyspie Karkar

nej stacji. Na noc docieramy na miejsce, gdzie wita nas polski misjonarz, o. Michał. Następnego ranka zaczynam pracę w kolejnym misyjnym szpitaliku w Anaberg. Podobnie jak w poprzednim, rozpoznaję wiele przypadków gruźlicy; niektórych chorych trzeba przetransportować do większego szpitala. Wykonuję też kilka drobnych zabiegów chirurgicznych.

Przez las tropikalny, bagna i strumyki

Następnego dnia ruszamy dalej, cztery godziny w górę rzeki. Czekają na nas młodzi ludzie z odległej wioski, aby pomóc przy dźwiganiu bagaży. Idziemy przez las tropikalny, lecz wkrótce teren się obniża

i coraz częściej musimy pokonywać bagna i niezliczoną ilość małych strumyków o grzaskim dnie. Po kilku godzinach wolnego marszu docieramy do wioski Isovag. Ludzie czekają z uroczystym powitaniem – śpiewy, tańce, obwieszanie nas prezentami, wieńcami kwiatów; każdy po kolei podchodzi i ścisną mocno. Oplącały się trudy wędrówki, by poczuć się tak ciepło powitanym.

Po obmyciu się w zimnym strumyku rozpoczynam przyjmowanie chorych w bambusowej chacie, urządzonej jako rządowy punkt sanitarny. Pomaga mi lokalny pielęgniarz. Ponieważ nie ma w chacie żadnych mebli, chorych muszę badać na podłodze. Szybko zapadający

zmrok zmusza nas do przerywania pracy, resztę chorych planujemy zbadać rano.

Podczas gdy ja przyjmowałem chorych, cała wioska brała udział w przygotowaniu posiłku dla misjonarzy, który składał się ze słodkich ziemniaków, gotowanych liści i bananów oraz puszki rybnej. Przy kolacji gawędzimy z liderami o trapiących ich problemach, po czym rozkładamy moskitiery i układamy się do snu.

Rano budzą nas koguty. Ojciec spowiada, odprawia Mszę św., ustala program pastoralny z liderami kościelnymi, natomiast ja, po Mszy św., z pielęgniarzem badam resztę chorych. W pamięci pozostaje mi wyniszczony przez chorobę starszy mężczyzna z pobliskiej wioski, przyniesiony rano przez synów na skleconych z bambusa noszach, z zaawansowaną gruźlicą. Aplikuję leczenie, które będzie nadzorował lokalny pielęgniarz.

Po szybkim posiłku ruszamy w drogę powrotną.



Prowizoryczna „izba przyjęć” w czasie patrolu. Rozmowa z pacjentką we wsi Bundi

W drodze z wizytą lekarską...





Niedożywione dziecko w szpitalu

Kropla w morzu potrzeb

Bilans wyprawy to przebadanie ok. 200 chorych, wykonanie 8 zabiegów chirurgicznych, rozpoznanie gruźlicy u 7 chorych i prawdopodobnie uratowanie ich od śmierci. Trudno się pogodzić ze świadomością, że jest to tylko kropla w morzu potrzeb. Wielu z tych potrzeb nie można zaradzić z powodu braku środków. Przykładem może być kilkunastu młodych inwalidów ze zniekształconymi przez uraz czy chorobę kończynami. Ze względu na brak narzędzi i materiałów ortopedycznych, pomoc tym chorym przez operację wydaje się na razie niemożliwa.

Od strony duchowej nasza wizyta daje ludziom nadzieję, że misja o nich pamięta i stara się pomóc w miarę możliwości i środków, jakimi dysponuje. Sytuacja wiejskiej służby zdrowia jest krytyczna, w oddalonych ośrodkach brakuje regularnego nadzoru lekarskiego. W wizytowanych ośrodkach pamiętano ostatnią wizytę lekarza sprzed ok. 10 lat.

Jerzy Kuźma SVD

Na stronie www.werbisci.tv można obejrzeć krótki film pt. „Patrol Nadziei” o wyprawie br. dr. Jerzego Kuźmy SVD.

Podwójny tourniquet do szpitala w Madang

Składam serdeczne podziękowanie patronom misyjnym za dotację na działalność misyjną, za którą w 2007 r. do szpitala w Madang zakupiłem podwójną pneumatyczną opaskę (*tourniquet*) do bezkrwawych operacji na kończynach. Zastosowanie tej opaski ułatwia operacje ortopedyczne i zapobiega utracie krwi podczas operacji.

br. dr Jerzy Kuźma SVD



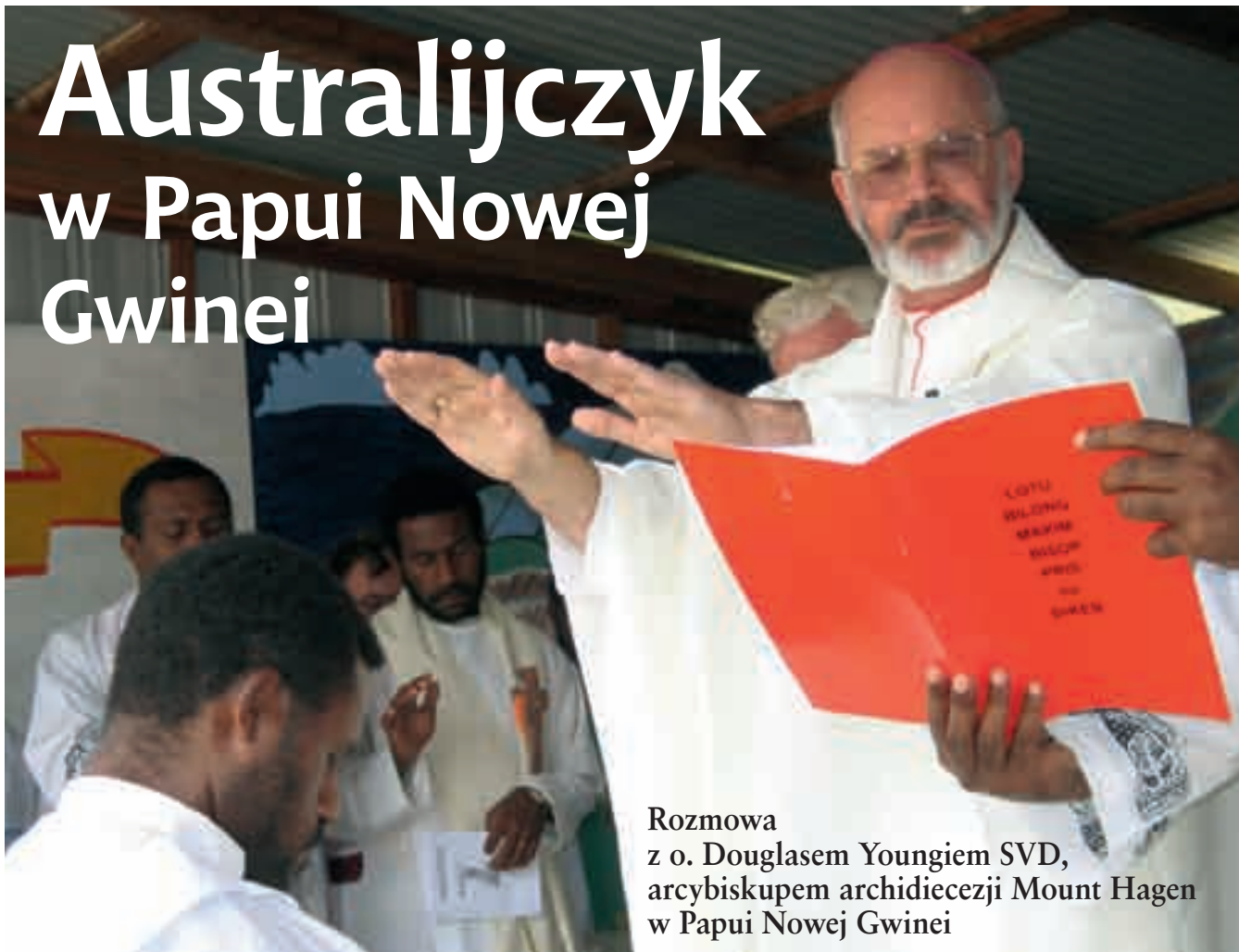
Dzieci w szpitalu na wyspie Karkar

Krajobraz w Papui Nowej Gwinei



Australijczyk w Papui Nowej Gwinei

zdjęcia: Wiktor Kanarski SVD, Jerzy Kuzma SVD, Józef Roszyński SVD



**Rozmowa
z o. Douglasem Youngiem SVD,
arcybiskupem archidiecezji Mount Hagen
w Papui Nowej Gwinei**

Abp Douglas Young podczas ceremonii święceń diakonatu w Papui Nowej Gwinei

– *To ciekawe, że Australijczyk mieszka w Papui Nowej Gwinei... Czy mógłby Ksiądz Arcybiskup opowiedzieć o swojej drodze do kapłaństwa, podjęciu decyzji wstąpienia do Zgromadzenia Słowa Bożego i przyczynach tego, że pracuje w Papui Nowej Gwinei?*

– Do Zgromadzenia Słowa Bożego wstąpiłem w 1969 r. po ukończeniu szkoły średniej, ponieważ chciałem być misjonarzem. W ramach mojej formacji misyjnej pojechałem do Papui Nowej Gwinei i – podobnie jak wielu innych – zakochałem się w tym kraju i ludziach. Czulem, że mógłbym poświęcić swoje życie głoszeniu Ewangelii właśnie w tym kraju. Z perspektywy czasu wydaje się, że się nie myliłem.

– *Jaki jest Kościół katolicki w Papui Nowej Gwinei?*

– Jest to bardzo młody Kościół, zwłaszcza gdy się porównuje z Kościołem w Polsce. Ostatnio miałem możliwość odwiedzenia katedry w Gnieźnie i zatrzymania się przy grobie św. Wojciecha. Dla nas, Australijczyków czy Nowogwinejczyków, trudno sobie wyobrazić Kościół, który ma ponad 1000 lat. Moja diecezja Mount Hagen obchodzi 75 lat głoszenia Dobrej Nowiny i nam wydaje się to bardzo długim czasem! To tłumaczy, dlaczego wiara w Papui jest bardzo słaba. Jesteśmy czasami jak ziarna, które upadły na skalisty grunt: szybko kiełkują, ale pali je słońce,

ponieważ ich korzenie nie sięgają wystarczająco głęboko. Ludzie kochają Pismo Święte, liturgię, spotkania modlitewne i wiele zewnętrznych przejawów życia chrześcijańskiego, lecz łatwo przyjmują zachowania sprzeczne z Ewangelią. Jednocześnie mamy wielu oddanych chrześcijan, nawet męczenników, jak np. bł. Peter To Rot, zamordowany przez japońskich najeźdźców w 1945 r., ponieważ był bezkompromisowy w sprawie nauki Kościoła co do sakramentu małżeństwa.

– *W jednej z księzek o Zgromadzeniu Słowa Bożego można przeczytać, że misjonarze z tego zgromadzenia angażują się w Papui Nowej Gwinei w rozwiązywanie konfliktów, podejmują się mediacji na rzecz wprowadzania pokoju. Dlaczego jest to konieczne? Z jakiego rodzaju konfliktami mamy do czynienia w Papui?*

– Jako młody misjonarz sam sobie zadawałem pytanie, co sprawia, że ludzie dają się wciągać w konflikty plemienne, które mogą pozbawić ich życia. Co ma większą wartość niż życie? Każdy, kto przepowiada Dobrą Nowinę, powinien rozumieć, że żadna sprawa związana z tradycją nie może być ważniejsza niż życie człowieka. Młodzi ludzie byli gotowi poświęcić swoje życie w walkach plemiennych, aby zapewnić przetrwanie klanu. Zemsta była zawsze brzemienna w skutkach. „Jeśli pozwolisz

komuś na przejście kilometra, zechce przejść milę. Jeśli dasz komuś palec, chwyci całą rękę” – to zdaje się być zasadą. Antropolodzy mogą się zastanawiać, czy ta reguła była skuteczna w zapewnieniu ciągłości życia klanu w czasach prekolonialnych. Z całą pewnością nie jest nią w 2008 r. Daleka też jest od ochrony klanu przed zagładą, może bowiem doprowadzić do jego zniszczenia. Misjonarze wnoszą do tradycyjnie żyjących społeczności zaangażowanie na rzecz życia w całej jego pełni. Oto dlaczego robimy wszystko, co możemy, aby pomagać ludziom w rozwiązywaniu konfliktów – nie tyle sami je rozwiązujemy, ile uprawomocniamy tradycyjne mediacje i nakłaniamy do przyjmowania postawy pokoju wśród jak największej rzeszy ludzi.

że mają się dobrze pod względem fizycznym i duchowym oraz że są zadowoleni i skuteczni w swojej służbie. Jestem zarządcą i opiekunem diecezji i muszę wykorzystać każdą okazję, aby kierować ludzi we właściwym kierunku we wszystkich naszych zaangażowaniach pastoralnych, przede wszystkim udzielając im wsparcia w realizacji naszego diecezjalnego planu duszpasterskiego. Muszę czuwać nad pracą pastoralną i charytatywną, w edukacji i służbie zdrowia.

Księża mierzą się z różnymi problemami, przede wszystkim wkładają dużo wysiłku we wprowadzanie Ewangelii w życie, nawiązując tradycyjną i współczesną kulturę światłem Ewangelii. Jednak wciąż jest wiele zła. Kulturę tradycyjną i współczesną charakteryzuje chęć zemsty, poligamia, chciwość, korupcja,



Tradycyjne stroje papuaskie

– Na czym polega praca i służba Księdza Arcybiskupa jako pasterza diecezji Mount Hagen? Jakie problemy występują w tym regionie Papui? Co jest szczególną troską Księdza Arcybiskupa?

– Mówiąc o mojej pracy jako arcybiskupa Mount Hagen, chętnie przywołuję słowa św. Augustyna, które papież Benedykt XVI zacytował w encyklice *Spe salvi* (29): „Upominać niezdyscyplinowanych, pocieszać małodusznych, podtrzymywać słabych, zbijać argumenty przeciwników, strzec się złośliwych, nauczać nieumiejętnych, zachęcać leniwych, mitygować kłótniowych, powstrzymywać ambitnych, uwalniać uciśnionych, okazywać uznanie dobrym, tolerować złych i kochać wszystkich”. Oprócz tej zwykłej, ale istotnej pracy, muszę być kapłanem mojego duchowieństwa, zwłaszcza księży diecezjalnych i mieć pewność,

narkotyki i alkohol, rozwiązłość i problem HIV/AIDS, niedostateczna opieka zdrowotna i edukacja ubogich, w dużym stopniu będące skutkiem korupcji. W naszym programie duszpasterskim próbujemy uwzględnić wszystkie te kwestie.

Co jest moją szczególną troską? Dobre warunki życia księży diecezjalnych, którzy są przyszłymi liderami Kościoła. Realizacja tej troski przejawia się w tym, że staram się o pozyskiwanie do pracy na jakiś czas misjonarzy z innych krajów po to, aby dać czas i miejsce lokalnym księżom na wzrastanie oraz odciążać ich od pracy i odpowiedzialności za nią.

– Ilu misjonarzy ze Zgromadzenia Słowa Bożego jest w Papui Nowej Gwineji? Czy są powołania lokalne do tego zgromadzenia? W jakich regionach kraju pracują werbiści i jakiego rodzaju pracę podejmują, oprócz zaangażowania na rzecz pokoju?



Msza św. w Domu Misyjnym w Michałowicach pod Warszawą. Ewangelię czyta prowincjał, o. Andrzej Danilewicz SVD

Biblijnego i pracę w środkach masowego przekazu. Br. Wiktor Kanarski z Polski pracuje w dziedzinie technologii informatycznych wszędzie, gdzie są werbiści, ale mieszka w mojej diecezji. Werbiści są obecni przede wszystkim na północnym wybrzeżu kraju w diecezjach Wewak i Madang, a także na wyznach, zwłaszcza w diecezji Goroka, Kundiawa, Wabag i Mount Hagen, jak również w stolicy kraju, Port Moresby.

– *Jaka jest przyczyna wizyty Księdza Arcybiskupa w Polsce?*

– Po zakończeniu Synodu Biskupów „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła” (w Watykanie, 5-26 października ub.r. – przyp. red.) stwierdziłem, że mam ponad tydzień wolnego, zanim zaczną się moje obowiązki w Mount Hagen. Nadarzała się okazja długo oczekiwanej podróży do Polski. Chciałem tu przyjechać, aby przede wszystkim podziękować biskupom z Bydgoszczy i Gniezna za dar dwóch księży *fidei donum*, którzy pracują w mojej diecezji już od ponad 15 lat. Chciałbym podkreślić, że współpraca między Kościołem w Papui Nowej Gwinei a Kościołem w Polsce ma już swoją historię. Wielu księży, braci, sióstr i osób świeckich z Polski pracuje na misjach w Papui, aby umocnić nasz Kościół. Nie chciałbym stracić tych kontaktów.

Wizyta w Polsce dała mi też możliwość spotkania się z rodzinami dwóch księży i osobistego podziękowania im za dar ich synów. Wiem, że jest to wielkie poświęcenie ze strony rodziny – pozwolić im wyjechać tak daleko. Oznacza to, że nie będą uczestniczyć w wielu ważnych wydarzeniach rodzinnych, jak chociażby śluby, urodziny, pogrzeby, jubileusze. Miałem szczęście, że moja wizyta w Polsce zbiegła się ze świętowaniem Wszystkich Świętych i Wszystkich Wiernych Zmarłych. Zrozumiałem, jak ważne są te dni dla Polaków. Jest to kolejny przykład poświęcenia misjonarzy, którzy w tych dniach nie są w stanie przyjechać do domu i być z rodziną.

Chciałem też w Polsce odwiedzić niektóre instytucje werbistowskie, zwłaszcza te, które były ważne w okresie formacji naszych misjonarzy. Spotkałem się z werbistami i siostrami



Przy relikwiach św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej

– W nowogwinejskiej prowincji mamy 6 biskupów, 100 księży, 29 braci zakonnych, 15 Nowogwinejczyków i 2 Ghańczyków w trakcie formacji. Oprócz pracy w diecezjach i stowarzyszeniach religijnych 4 nowogwinejskich werbistów pracuje za granicą, 2 z nich pochodzi z mojej diecezji. Jest 2 nowogwinejskich braci i 3 nowogwinejskich ojców pracujących w Papui. Misjonarze Zgromadzenia Słowa Bożego są zaangażowani przede wszystkim w pracę duszpasterską, a także w prowadzenie Apostolatu



Nowogwinejskie zakonnice w czasie Mszy św.

Służebnicami Ducha Świętego, którzy pracowali w Papui Nowej Gwinei, także w Mount Hagen. Miałem możliwość modlić się przy grobach polskich misjonarzy werbistów, którzy byli na misjach w Australii i Papui. Odwiedziłem też Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, gdzie do pracy misyjnej przy-



Abp Young z nowo wyświęconymi diakonami

gotowywało się dwóch misjonarzy obecnie pracujących u nas, a także świecka osoba, która przyjechała do nas ostatnio.

W końcu spotkałem się też z przełożonym generalnym michaelitów, którzy pracują w mojej diecezji i prowadzą Centrum Formacji. Mój opiekun w czasie podróży po Polsce postarał się też o to, abym poznał Polskę od strony historycznej, życia religijnego i kulturalnego, że nie wspomnę kulinarnego.

Chciałbym skorzystać z okazji, aby podziękować wszystkim, którzy zaoferowali mi się o to, że moja wizyta w Polsce pozostanie na długo w mej pamięci, również biskupom z Bydgoszczy i Gniezna, a także moim współpracownikom werbistom, którzy okazali wielką gościnność i uświadomili mi, że współpraca między Kościołem w Papui Nowej Gwinei a Kościołem w Polsce jest bardzo żywa.

– *Serdecznie dziękuję za rozmowę.*



Blogiem Ojca Prowincjała

Śmierć Starego Człowieka (6 lutego 2008 r.)

Rano na Mszy św. były poważne miny, smutne pieśni, fioletowe szaty. Prawie jak na pogrzebie. Prawie, bo Stary Człowiek jeszcze nie umarł. Ma na to 40 dni.

Popielec, a więc zaczęliśmy Wielki Post. Najchętniej potraktowalibyśmy go dosłownie, czyli ograniczyli sobie jedzenie. Niektórzy odmówią sobie stawy dla oczu, czyli wyłączą telewizor, albo dla płuc, przez odłożenie papierosów. Jeżeli to jednak ma być czyn religijny, musi doprowadzić do śmierci, śmierci Starego Człowieka.

Wiekowi Starego Człowieka nie mierzy się ilością przeżytych lat, ale gnuśnością, wygodnictwem, obojętnością, pychą, przywiązaniem do swego, głuchotą na Boże natchnienie. Zamieszkuje w każdym z nas i panoszy się niemilosierdzie, choć jest nieproszonym gościem. W jego towarzystwie stajemy się po prostu gorsi. Nie można go wyrzucić, najwyżej uśmiercić, a dokładnie: otruć.

Już rozpoczęliśmy powolne podtruwanie. Dzisiejszy popiół mocno zaszkodził jego pysze. Gdy do tego dodamy naprawione relacje z bliskimi (o ile to od nas zależy), serdeczną modlitwę, bezinteresowne dobro komuś podrzucone, 5 minut totalnej ciszy codziennie, wysypianie się jak należy i oko puszczzone do swojego Anioła Stróża – to pogrzeb gotowy. I wcale nie będziemy na nim płakać. Wręcz przeciwnie! Zaśpiewamy wtedy „Wesoły nam dzień dziś nastał!”

Pozdrawiam, lekko podtruty

Odmówić sobie (10 lutego 2008 r.)

Właśnie wróciłem z nabożeństwa Gorkich Żalów. Bolał mnie kolana z podziwu dla cierpienia Jezusa i Jego miłości. Ale nie tylko. Przecież On mógł tego wszystkiego uniknąć! Mógł skorzystać z pomocy zastępów zbrojnych aniołów, jednym spojrzeniem uśmiercić napastników albo najwyraźniej nie iść tego wieczoru do Ogrodu Oliwnego – przecież wiedział, że będą tam na niego czekać. Dlaczego tego nie zrobił? Wystarczy przeczytać dzisiejszą Ewangelię, aby wiedzieć.

Na początku Wielkiego Postu podejmujemy różne wyrzeczenia, ruszamy do walki z pokusami. Niby troska o zdrowie, wygospodarowanie trochę czasu na dobre rzeczy, ale w istocie idzie o coś więcej – o siłę woli, o hart ducha. Jeśli nie nauczymy się odmawiać sobie, i to nie tylko złych rzeczy, nigdy nie staniemy się wolnymi. A człowiek zniewolony może zapomnieć o szczęściu.

Gdyby Jezus nie „odmówił sobie” w Ogrodzie Oliwnym, to nie tylko nie śpiewalibyśmy Gorkich Żalów, ale też nie wiedzielibyśmy jak kocha Bóg.

Miłość bez paszportu (16 lutego 2008 r.)

U Pana Boga nie ma granic. „Jego słońce wschodzi nad złymi i nad dobrymi”. Póki chodzimy po tej ziemi, wszyscy jesteśmy tak samo blisko – na wyciągnięcie Jego życiodajnej myśli.

Szczycimy się, że należymy do strefy bez granic, dzięki czemu możemy swobodnie poruszać się samochodem. Samochodem, owszem. Po wielu staraniach udało się zlikwidować kolejne granice, szlabany, strażnice. Ale czy to sprawiło, że ludzie są bliżej?

Prawdziwe granice wyznaczają oczy, uszy, a potem serce. Wystarczy, że zauważę grymas lekceważenia na czyjejs twarzy, dostrzegę odruch niezyczliwości... Wystarczy, że usłyszę, że ktoś źle mówił o mnie, że nie docenił moich starań... I wtedy wyrzucam go za granicę mojej życzliwości. I cóż z tego, że mogę jechać na drugi kraniec Europy, gdy nie mogę dostać się na drugą stronę własnego serca.

Urzędnicy państwowi i politycy wykonali część swojej pracy, teraz kolej na moją miłość.

Andrzej Danilewicz SVD



marzec 2009

ABY BISKUPI, KAPŁANI, OSOBY KONSEKROWANE
I WIERNI ŚWIECCY W CHIŃSKIEJ REPUBLICIE
LUDOWEJ, W DUCHU LISTU SKIEROWANEGO DO
NICH PRZEZ PAPIEŻA BENEDYKTA XVI, STARALI
SIĘ BYĆ ZNAKIEM I NARZĘDZIEM JEDNOŚCI,
KOMUNII I POKOJU.

Malowidło na ścianie w kaplicy
Domu Dobrego Pasterza w Nysie,
przedstawiające św. Józefa Freinademetza
– misjonarza Chin

fot. Feliks Kubicz SVD



„Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół...”
– modlą się w swoim języku chińscy katolicy.

Tymczasem od 1949 r., gdy powstała Chińska Republika Ludowa, biskupi chińscy nie mogli kontaktować się ze Stolicą Apostolską, a w 1958 r. miały miejsce dwa pierwsze święcenia biskupie bez zgody papieża. Jedność została przerwana. Utworzono struktury państwowe: Urząd do Spraw Wyznań i Patriotyczne Stowarzyszenie Katolików Chińskich (1957), których celem było kierowanie i kontrolowanie działalności religijnej. Po rewolucji kulturalnej (1966-1976) nastąpił czas odwilży i tolerancji religijnej. W latach osiemdziesiątych ub.w. zaczęto otwierać kościoły, seminaria i domy zakonne. Informacje dochodzące z chińskich wspólnot kościelnych potwierdzały, że krew męczenników kolejny raz stała się zasiewem nowych chrześcijan: we wspólnotach przetrwała żywa wiara, większość katolików dała żarliwe świadectwo wierności Chrystusowi i Kościołowi, a rodziny stały się punktem oparcia dla przekazywania wiary. Czas prześladowań Kościoła, rewolucji kulturalnej i ingerencji urzędów państwowych wzmógł jednak wzajemną nieufność i zburzył komunie.

24 czerwca 2007 r. Benedykt XVI podpisał List do biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych oraz wiernych świeckich Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej. Przypomniał, że „w Kościele katolickim, który jest w Chinach, uobecnia się cały Kościół powszechny, Kościół Chrystusa, o którym w *Credo* mówimy, że jest jeden, święty, powszechny i apostołski” (nr 5). Jedność między Kościołami partykularnymi w Chinach oraz innymi Kościołami partykularnymi w świecie osadza się na tej samej wierze, jednym chrzcie, Eucharystii i biskupstwie. Zgodnie z wiarą Kościoła katolickiego papież jest następcą św. Piotra, a mianowani przez niego biskupi następcami apostołów. „Biskup jest widzialnym źródłem i fundamentem jedności Kościoła partykularnego, powierzonego jego pasterskiej posłudze” (nr 5). W każdym Kościele partykularnym musi być najwyższa

władza Kościoła: kolegium biskupów wraz z jego Głową – Biskupem Rzymu. Komunia wszystkich Kościołów partykularnych w jednym Kościele katolickim oraz komunie hierarchiczna wszystkich biskupów z Następcą Piotra gwarantuje jedność wiary i życia wszystkich katolików (por. nr 5).

Benedykt XVI uznaje trudną sytuację Kościoła w Chinach, jednocześnie stawia biskupom i katolikom w Chinach bardzo wysoko poprzeczkę – tę samą, którą 2000 lat temu postawił swoim uczniom Chrystus: wezwanie do miłości i jedności, do życia przebaczeniem i pojednaniem. „Moim najgorętszym pragnieniem jest, abyście posłuszni natchnieniom Ducha Świętego przebaczały sobie nawzajem wszystko, co wymaga wybaczenia, zbliżali się do siebie, akceptowali się wzajemnie i przekraczali bariery, aby pokonać wszystko, co może was dzielić. Nie zapomnijcie słów Jezusa wypowiedzianych podczas Ostatniej Wieczerzy: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13,35)” (nr 6).

Czas Wielkiego Postu przypomina, jak wielka jest cena naszego odkupienia: Krew Niepokalanego Baranka – Chrystusa Pana, który przez swoje życie, śmierć i zmartwychwstanie pojednał nas z Ojcem i między sobą. Jego Ofiara zburzyła rozdzielający nas mur wrogości (por. Ef 2,14). Prośmy gorąco, by Jezus mocą swej najdoskonalszej Ofiary, uobecnianej w każdej Eucharystii, przyciągał ku sobie biskupów, kapłanów, osoby konsekrowane i wiernych świeckich żyjących w Chinach. Prośmy, by miłość, która wypływa z Serca Przedwiecznego Ojca, rozlewała się w ich sercach (nr 6). Niech Boża miłość leczy to, co zranione, zgina, co odporne, ogrzewa, co zimne i prostuje, co błędne. Niech sprawia, by biskupi, kapłani, osoby konsekrowane i członkowie wspólnot katolickich w Chinach mogli żyć w wolności i wyrażać w pełni swoją przynależność do Kościoła oraz hierarchiczną jedność z papieżem; niech pomoże im wzrastać w jedności, komunii i pokoju.

Weronika Maria Klebba SSpS

papieskie intencje misyjne



o. Jan J. Stefanów SVD

Nie dostosowujcie się do tego świata, ale dajcie się przemienić przez odnowienie myśli, abyście potrafili rozpoznać, co jest wolą Boga, co jest dobre, co Mu się podoba i co jest doskonale (Rz 12,2).

Metanoeite!

„Wielki słownik grecko-polski Nowego Testamentu” ks. Popowskiego tłumaczy greckie słowo *metanoia* jako

„zastanawianie się po (fakcie), zmiana myśli, odwrócenie myśli; stąd żal, skrucha; nawracanie się (w sensie religijno-etycznym)”. Każdy chrześcijanin słyszy to słowo – przetłumaczone na język polski – w Środę Popielcową podczas ceremonii posypania głów popiołem: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię* (Mk 1,15. *Metanoeite!* – Nawróćcie się, zmieńcie sposób myślenia! – wołał Jezus do swoich współczesnych, zachęcając ich do wstąpienia

na drogę królestwa Bożego. Podobne słowa kieruje św. Paweł do wspólnoty chrześcijańskiej w Rzymie: *Nie dostosowujcie się do tego świata, ale dajcie się przemienić przez odnowienie myśli, abyście potrafili rozpoznać, co jest wolą Boga, co jest dobre, co Mu się podoba i co jest doskonale*. W słowach Apostoła Narodów dostrzec możemy ukonkretnienie tego, na czym polega proces nawrócenia, jaki jest jego owoc: *Nie dostosowujcie się do tego świata, ale dajcie się przemienić przez odnowienie myśli* – innymi słowy Paweł wzywa do wznoszenia się ponad przeciętność, do „płynięcia pod prąd” do – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – nieulegania „poprawności politycznej”.

Przeżywając po raz kolejny czas Wielkiego Postu, czas odnowy i nawrócenia, warto się zastanowić, czy współczesny człowiek – chrześcijanin czuje potrzebę nawrócenia, czy tylko kryje się za

zasłoną zewnętrznych praktyk religijno-pokutnych.

„Aktorzy prowincjonalni”

Przeżywając po raz kolejny czas Wielkiego Postu, czas odnowy i nawrócenia, warto się zastanowić, czy współczesny człowiek – chrześcijanin czuje potrzebę nawrócenia, czy tylko kryje się za zasłoną zewnętrznych praktyk religijno-pokutnych.

Przy okazji grudniowej premiery w opolskim Teatrze im. Jana Kochanowskiego nowej wersji „Aktorów prowincjonalnych”, jedna ze stacji telewizyjnych wyemitowała film Agnieszki Holland z 1978 r. o tym samym tytule – pierwowzór realizacji teatralnej. To dzieło poruszające problematykę wciąż aktualną. Warto przypomnieć, że traktuje o grupie aktorów poruszających się między przeciętnością i miernotą a wielkością i zaangażowaniem. Ambitny reżyser z Warszawy przyjeżdża do teatru na prowincji, by zrealizować „Wesele” Wyspiańskiego. Sztuka ta jemu samemu ma służyć do „zdobycia punktów” w zrobieniu kariery w Warszawie. Unika więc wszelkich elementów ideologicznych

czy odpowiadających konkretnej rzeczywistości, bo to mogłoby go narazić na krytykę przełożonych czy „czynników decyzyjnych”. Takiego podejścia do sztuki nie może natomiast zaakceptować wykonawca głównej roli, wybitny aktor, który wierzy w kulturotwórczą i zaangażowaną rolę teatru. Pomiędzy tymi dwoma postaciami ekstremalnymi sytuuje się reszta aktorów i pracowników teatru, niezbyt ambitnych czy też szukających poprzez swoją pracę w teatrze jedynie pewnej posady i zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb życiowych.

To napięcie pomiędzy oportunistą, przeciętnością i zaangażowaniem jest napięciem niezmiennie towarzyszącym człowiekowi.

Chrześcijaństwo ponadprzeciętne

Bóg – stając się człowiekiem w osobie Jezusa Chrystusa, przez śmierć na krzyżu będącą rezultatem ludzkich układów, powiązań i sądów oraz przez zmartwychwstanie, które jest zwycięstwem Boga nad ludzką cywilizacją śmierci – otworzył przed człowiekiem nieograniczoną przestrzeń wzrostu, rozwoju i dążenia do pełni, którą znajdujemy w Nim samym. To od człowieka zależy, czy skorzysta z tej możliwości, czy też zaspokoi się miernym trwaniem w minimalnej przeciętności. W Jezusie Bóg zaprasza nas do wznoszenia się ponad przeciętność. W Ewangelii Łukasza słyszymy Jezusa mówiącego do uczniów: *Jeśli kochacie tych, którzy was kochają, co to za łaska? Przecież i grzesznicy kochają tych, którzy ich miłują. Jeżeli dobrze czynicie tym, którzy wam dobrze*

czynią, co to za łaska? Przecież grzesznicy postępują tak samo. Jeżeli pożyczacie tylko tym, od których spodziewacie się zwrotu, co to za łaska? Przecież grzesznicy pożyczają grzesznikom aby tyle samo odebrać. Wy natomiast kochajcie waszych wrogów, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego w zamian się nie spodziewając, a wasza nagroda będzie wielka i będziecie synami Najwyższego. On bowiem jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak miłosierny jest wasz Ojciec (Łk 6,32-36). Oto droga prawdziwego nawrócenia.

Jan J. Stefanów SVD

Bóg otworzył przed człowiekiem nieograniczoną przestrzeń wzrostu, rozwoju i dążenia do pełni, którą znajdujemy w Nim samym. To od człowieka zależy, czy skorzysta z tej możliwości, czy też zaspokoi się miernym trwaniem w minimalnej przeciętności.



Stanisław Olesiak SVD

Misja wśród

niepełnosprawnych

O. Stanisław Olesiak SVD

Cierpienie to wielka tajemnica, przed którą człowiek chyli czoło. Czasem, zamiast szukać wyjaśnienia w filozoficznych dociekaniach, trzeba po prostu popatrzeć na krzyż i z niego może dotrzeć do nas odpowiedź. Wiem, co to ból i niemoc w mojej długoletniej i postępującej chorobie. Rozumiem nie tylko ból fizyczny chorego, ale nierzadko ten większy, ból psychiczny.

Jak mówi Biblia, skoro przyjmujemy dobro z ręki Boga, przyjmijmy i cierpienie. Początkowo trudno to przyjąć, ale cierpienie może nas uszlachetnić. Myślę, że mnie osobiście uszlachetnia. Wiara ma ogromną moc i pomaga zmierzyć się z cierpieniem. Czasem uzdrowia dosłownie, a czasem uzdrowienie polega na przyjęciu cierpienia jako ofiary za innych, za siebie. Staje się inną formą miłości. Czyż to nie jest uszlachetnienie i uzdrowienie, skoro z bólu i cierpienia można wydobyć miłość i zaangażowanie dla drugiego i na rzecz drugiego?

Dzięki chorobie odkryłem, że w człowieku jest ogromna moc. Jest on w stanie stawić czoło przeciwnościom i może się dalej realizować, szerząc dobro mimo ograniczeń swego ciała. Nasza psychika i duch może zwyciężać ciało, tylko trzeba nimi odpowiednio pokierować. Czasem jeden człowiek może dać więcej niż cały świat. Szczególnie wtedy, gdy umie odczytywać znaki Boże, iść za głosem Bożym i pełnić Jego wolę, wiedząc, że w służbie innym kryje się największe szczęście.

Czyż takim człowiekiem nie był Jan Paweł II? Uczył nas wspaniale, nie tylko słowem, jak cierpieć. Jego ostatnia „encyklika o cierpieniu” nie została spisana, ale przeżyta przez niego osobiście w ostatnich dniach życia. Pokazał nam, jak cierpieć i jak umierać, jak przechodzić z wiarą i nadzieją do domu Ojca Niebieskiego.

Niektórzy pytają, czy chrześcijanin może płakać w cierpieniu. Nawet Jezus płakał i to niejedną raz: nad Jerozolimą, nad śmiercią Łazarza i cierpieniem jego siostr, nad śmiercią jedynaka i jego matki wdowy. Cierpienie, nawet z płaczem, może być modlitwą,

gdy je składamy Bogu, gdy nic więcej prócz bólu nie czujemy i nie możemy ofiarować. (...)

Jadę na tym samym wózku, co inni chorzy. Łatwiej im się rozmawia ze mną niż z księdzem, który mówi o cierpieniu, a sam nie wie, co to ból. Dlatego Bóg daje mi łaskę docierania przynaj-

Trwa Wielki Post – czas, kiedy częściej spoglądamy na krzyż i zastanawiamy się nad tajemnicą cierpienia; być może też wyczulamy się na obecność cierpiących wśród nas. To szczególnie oni przypominają o Chrystusie cierpiącym – o niezrozumiałej miłości Boga do człowieka tak wielkiej, że *Syna swego Jednorodzonego dał, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne* (por. J 3,16).

Cierpiących – niepełnosprawnych jest wielu wśród nas. Często jednak są oni niewidoczni, gdyż z różnych względów nieczęsto opuszczają swoje miejsca zamieszkania. Są jak „skarby ukryte w roli”. I rzeczywiście często nie doceniamy, obok jakiego „skarbu” żyjemy lub jak wielki „skarb” powierzył naszej trosce Bóg...

Tymczasem niektóre osoby dotknięte ciężką chorobą, same doświadczające cierpienia i bólu, wychodzą do innych, abym innym w jakiś sposób ulżył w zmaganiach z chorobą. Do takich osób należy o. Stanisław Olesiak SVD – niegdyś misjonarz w Afryce, dziś odczytujący swoje wezwanie do pójścia na misję jako misję wśród niepełnosprawnych.

Wydawnictwo Księży Werbistów Verbinum właśnie wznowiło książkę Stanisława Olesiaka SVD „Mocą Bożą. Z misją wśród niepełnosprawnych”, w której można przeczytać świadectwo człowieka, którego choroba zmusiła do opuszczenia ukochanej Angoli. Nie zamknął się on jednak w swoim cierpieniu, lecz odczytał, że jego misją jest służba wśród takich jak on – niepełnosprawnych. Jest on już dobrze znany w swoim środowisku i doceniany przez różne organizacje, które zauważyły już dobro, które dzieje się dzięki o. Stanisławowi i obsypują go różnymi nagrodami. Przytaczamy fragmenty jego książki.

Lidia Popielewicz



Henryk Jerzmański

SŁOWO „KRYZYS”

W ostatnich miesiącach odmieniamy słowo „kryzys” przez wszystkie przypadki. Ale sens tego pojęcia sprowadzamy przede wszystkim do faktów i procesów ekonomicznych. Bardzo rzadko zaś uświadamiamy sobie, a przynajmniej publicznie się o tym nie mówi, że u źródeł tego kryzysu, różnych jego przejawów, znajduje się upadek niektórych podstawowych i akceptowanych od wieków w kulturze Zachodu wartości duchowych, takich np. jak godność każdej osoby ludzkiej, szacunek dla drugiego człowieka, solidarność międzyludzka, sprawiedliwość społeczna, miłosierdzie czy odpowiedzialność. Zjawisko to dotyczy nie tylko pojedynczych ludzi, mających jakiś wpływ na rozwój gospodarczy świata, ale przede wszystkim wielkich, ponadnarodowych korporacji, sterujących procesami finansowymi, a także najbogatszych państw świata. A więc, obok kryzysu ekonomicznego, mamy bez wątpienia do czynienia także z kryzysem duchowym. Tak było w latach trzydziestych XX w., tak jest i teraz.

U źródeł załamania systemu wartości w Europie znalazły się bez wątpienia, jak twierdzi wielu specjalistów, swoiście interpretowane idee oświeceniowe, mocno eksponowane w trakcie różnych rewolucji, a ostatnio w toku wydarzeń 1968 r. Skutków tego doświadczamy i dzisiaj. Chodzi np. o przekonanie, że skoro mamy do czynienia ze światem pluralistycznym, to znaczy, że każdy człowiek ma jakąś swoją prawdę i ma prawo do jej głoszenia. Innymi słowy, że obiektywna prawda nie istnieje. Nawet Boga, jeśli w ogóle jest, można podporządkować swoim potrzebom. Ważne i wartościowe jest tylko to, co bezpośrednio lub pośrednio służy zaspokajaniu moich potrzeb. W związku z tym niektórzy mówią nawet o „kryzysie prawdy”.

Wyrazem takiego myślenia jest relatywizm moralny: wszystko jest względne, nie ma różnicy między dobrem i złem, pięknem i kiczem. A skoro tak, to nie ma powodów, by odrzucać egoizm jako coś niedobrego, skoro służy on naszym prywatnym interesom.

Relatywizm moralny? A cóż w nim złego, skoro tłumaczy on i usprawiedliwia nasze zachowanie i postępowanie. Nawet prawdy wiary możemy traktować wybiórczo. Czy mamy się przejmować potrzebami innych? Co to da? I tak świata nie zbawimy.

Najkrócej mówiąc, coraz częściej – pośrednio lub bezpośrednio – stykamy się z ludźmi tak właśnie myślącymi, chciałoby się powiedzieć „zredukowanymi” do jednego wymiaru: dobre jest to, co służy zaspokajaniu moich indywidualnych potrzeb. Taka postawa może charakteryzować także zbiorowe zachowania, to znaczy jakieś środowiska czy ponadnarodowe korporacje, a nawet państwa. W ekonomii daje to opłakane rezultaty: podział na kraje biedne i bogate – ze wszystkimi tego fatalnymi konsekwencjami.

Chyba nikt bardziej dobitnie niż Jan Paweł II w swoim nauczaniu nie podejmował tej trudnej kwestii i nie uczulał nas wszystkich na niebezpieczeństwo „rozchodzenia się” w nas samych tych dwóch znaków współczesności: rozległych procesów laicyzacji i powszechnej potrzeby duchowości. I wołał, aby człowiek „stawał się bardziej człowiekiem”.

Przede wszystkim – jak sądzę – należałoby zadbać, abyśmy niejako na nowo przywrócili w sobie i w życiu zbiorowym zaufanie do rozumu i odnaleźli twórczą moc wiary. Zgodnie z tezą zawartą w encyklice *Fides et ratio*: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Henryk Jerzmański



O. Stanisław na misji w Angoli (lata osiemdziesiąte ub. wieku)

mniej do niektórych. Znowu powtarzam za św. Pawłem: *Stalem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych* (1 Kor 9,22). Dzięki niemu mam przynajmniej świadomość, że warto poświęcać się przynajmniej dla jednej osoby. (...) W mojej słabości i kalectwie odnoszę do siebie również to, co usłyszała św. Małgorzata Maria Alacoque: „Czy nie wiesz, moje dziecię, że ja zawsze używam słabych, aby zawstydzić mocnych?”.

Jedni drugim jesteśmy potrzebni. Ja też byłbym nikim i nic nie działałbym bez pomocy i troski moich bliskich, rodziców, rodzeństwa, a szczególnie brata Julka i jego żony Marysi. To oni dźwigają za mną codzienny krzyż, niosąc jego brzemień i zdają egzamin z miłości i dobroci. (...)

Mogę powiedzieć o mojej obecnej posłudze, że odkryłem nową misję, równie ważną jak misja w Angoli. Tak, skoro Pan Bóg dał mi dwie kule, a teraz wózek, to trzeba na nim jechać i kontynuować swoją posługę. Oczywiście, że można byłoby usiąść i trwać w bezruchu, ale ja tego nie potrafię, muszę coś zrobić. Przemogłem się. Wziąłem kule, wyszedłem na miasto szukać podobnych do mnie. Tak bardzo tęskniłem do Afryki!

I nagle pomyślałem sobie: Przecież u nas też jest „Afryka”. I to jaka wielka! Gdyby wszyscy chorzy na wózkach wyjechali jednego dnia na rynek Nowego Sącza, zdziwilibyśmy się na ich widok. A przecież w Polsce żyje prawie 4 mln niepełnosprawnych.



O. Stanisław Olesiak SVD podczas procesji Bożego Ciała

PROMOCJA KSIĄŻKI VERBINUM

14 stycznia br. w Centralnej Bibliotece Rolniczej na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się promocja książki wydanej nakładem Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum „Pontyfikat przełomu. Jan Paweł II 1978 – 2005”.



Licznie przybyli goście mogli osobiście spotkać się z autorem książki Tadeuszem Skoczkiem, a także poznać priorytety i cele wydawnictwa dzięki wystąpieniu dyrektora wydawnictwa o. Michała Studnika SVD.

Wśród pytań zadawanych autorowi pojawiło się pytanie o inspirację do napisania książki. Odpowiadając Tadeusz Skoczek, który wielokrotnie osobiście spotykał się z papieżem, przyznał, że od wielu lat skrzętnie dokumentuje relacje prasowe nt. Jana Pawła II, a zgromadzonych materiałów starczyłoby na wiele kolejnych książek o polskim papieżu.

Promocję prowadził redaktor naczelny wydawnictwa i zarazem redaktor książki, Andrzej Wójcik. Oprawę muzyczną zapewniły Olga i Zofia Przybył, studentki Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie, grające na marimbie – instrumencie używanym w Afryce i Ameryce Środkowej. Koncert odbył się dzięki współpracy Towarzystwa Sztuki Perkusyjnej i Fundacji „Zawsze Potrzebni”. W spotkaniu uczestniczyli m.in. przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, dziennikarze i literaci, którym za przybycie wydawnictwo Verbinum serdecznie dziękuje.

Dorota Glica

NA ZAKOŃCZENIE ROKU ŚWIĘTYCH

11 stycznia br. w kościele św. Krzyża w Warszawie na zakończenie jubileuszowych obchodów Roku Świętych Arnolda i Józefa (29 stycznia 2008 r. – 100-lecie śmierci pierwszego misjonarza werbisty, Józefa Freinademetza i 15 stycznia 2009 r. – 100-lecie śmierci Arnolda Janssena, założyciela trzech zgromadzeń misyjnych) została odprawiona Msza św. pod przewodnictwem prowincjała Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce, o. Andrzeja Danilewicza. Homilię wygłosił wiceprowincjał, o. Jan Wróblewski. Oprawę liturgiczną przygotowały Siostry Służebnice Ducha Świętego, chórem sióstr misyjnych i kleryków dyrygowała s. Bernarda Pogoda.

Na początku Eucharystii o. Danilewicz przypomniał o charyzmacie zgromadzenia – głoszeniu Ewangelii tam, gdzie jest ona jeszcze nieznaną oraz szerzeniu kultu Trójcy Świętej, a także nawiązując do Święta Chrztu Pańskiego powiedział: „Dziś Bóg ustawia się w kolejce do chrztu”, wskazując na pokorę Boga. W homilii o. Wróblewski powiedział m.in., że „chrzest Jezusa w Jordanie oznacza, iż człowiek został wyzwolony z grzechu” i wskazał na solidarność Boga z człowiekiem. Nawiązując do faktu, że od tego momentu Chrystus zaczyna nowe życie na chwałę Boga i służbę człowiekowi, podkreślił, że obaj święci misjonarze uczynili podobnie, poświęcając swoje życie misjom.

L.P.

PEREGRYNACJA OBRAZU JEZUSA MIŁOSIERNEGO

„Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako Swej chwały. Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaski do źródła miłosierdzia. Tym naczyniem jest obraz z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie” – z „Dzienniczka” św. Faustyny.

W archidiecezji warmińskiej, na terenie której znajduje się Misyjne Seminarium Księży Werbistów, od 29 września 2008 r. do 28 czerwca 2009 r. trwa peregryna-



Rektor Misyjnego Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie, o. Szczepan Szypra SVD, w czasie modlitwy przed obrazem Jezusa Miłosiernego

cja obrazu Jezusa Miłosiernego. Hasłem przewodnim na ten czas są słowa *Dives in misericordia* (Bóg bogaty w miłosierdzie), które są jednocześnie nawiązaniem do pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w 2002 r. – jej zwieńczeniem było zawierzenie święta Bożemu miłosierdziu. Czas peregrynacji obrazu w archidiecezji ma przyczynić się do wzrostu „wyobraźni miłosierdzia”, o której mówił Ojciec Święty, i do głębszego spojrzenia na sakramenty święte, a szczególnie sakrament pokuty i pojednania. Wszędzie tam, gdzie przebywa obraz, wierni modlą się Koronką do miłosierdzia, powierzając Chrystusowi siebie i swoich bliskich.

Do wspólnoty Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie obraz, a także relikwie bł. ks. Michała Sopoćki, spowiednika św. Faustyny, dotarły po południu 24 grudnia, a więc w Wigilię Bożego Narodzenia. Wielkim zaszczytem było dla werbistów przyjęcie tego dnia obrazu, który został umieszczony w kościele seminaryjnym przy betlejemskiej stajence.

Rektor seminarium o. Szczepan Szypra SVD powiedział, że „te kilka dni od 24 do 29 grudnia były dla werbistów i wiernych uczestniczących w Mszach św. i nabożeństwach w kościele seminaryjnym czasem modlitwy w intencjach Zgromadzeń Rodziny Arnoldowej, za świat targany konfliktami zbrojnymi, za grzeszników, chorych i cierpiących”. Podczas nabożeństwa dziękczynno-przebłagalnego zebrani, modląc się o godz. 15.00 Koronką do Bożego miłosierdzia, dziękowali Bogu za obecność Jezusa Miłosiernego w Jego wizerunku. Obraz, na stałe znajdujący się w parafii św. Józefa w Olsztynie, z pieniężńskiego seminarium został przewieziony do Braniewa,

do wspólnoty Zgromadzenia Sióstr św. Katarzyny Dziewicy i Męczennicy.

Tomasz Marciszewicz SVD

SPOTKANIE W BIBLIOTECE

19 listopada ub.r. Filii Biblioteczną Nr 8 Książnicy Płockiej odwiedzili misjonarze werbiści z Pieniężna: o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego i o. Piotr Śledź SVD, od dziesięciu lat pracujący w Zambii.

Wizyta misjonarzy była okazją do spotkania z czytelnikami i przyjaciółmi biblioteki oraz do przekazania zebranych w ciągu roku znaczków (ok. 5 tys.), okularów (460 par) i kilku kul ortopedycznych. Na spotkanie przyszli też dziennikarze i seniorzy z osiedlowego



O. Piotr Śledź SVD podczas spotkania w Płocku

fort. Wiesław Dudar SVD

klubu „Złota jesień”, którzy wysłuchali opowieści o. Piotra o pracy misyjnej w Zambii, działalności na rzecz oświaty i poprawy sytuacji kobiet w tym kraju. Szczególne zainteresowanie wzbudziły ciekawostki związane z mentalnością, obyczajami i wierzeniami tamtejszej ludności. Pracownicy biblioteki mają też zamiar uczestniczyć w zbiórce środków higieny osobistej dla Angoli, która jest częścią akcji „Kule nadziei”.

O. Wiesław Dudar i o. Piotr Śledź przyjęli również zaproszenie od Gimnazjum Nr 8 w Płocku, gdzie spotkali się z młodzieżą.

Listopadowe spotkania misyjne w bibliotece mają już swoją tradycję i na stałe wpisały się w kalendarz działalności kulturalno-oświatowej naszej placówki. Stało się to za sprawą akcji Referatu Misyjnego Księżych Werbiistów w Pieniężnie, których inicjatorem jest o. Wiesław Dudar i do których biblioteka włączyła się w 2003 r. I choć zdajemy sobie sprawę, że nasz wkład w dzieło werbiistów jest tylko kroplą w mo-

rze potrzeb, to mamy satysfakcję, że pomagamy pomagać i propagować świadomość misyjną w lokalnym środowisku.

Aleksandra Gawlik

(Filia Biblioteczna Nr 8 Książnicy Płockiej)

10 LAT PARAFII ŚW. ARNOLDA W OLSZTYNIE

9 listopada wierni Kościoła katolickiego na całym świecie obchodzą uroczystość rocznicy poświęcenia Bazyliki Laterańskiej. W ub.r. uroczystość ta mia-



Uroczysta Msza św. z okazji jubileuszu w Olsztynie

fort. Archiwum SVD

ła wyjątkowy charakter dla wspólnoty parafialnej św. Arnolda na Redykajnach w Olsztynie, ponieważ świętowała ona jednocześnie jubileusz swojej parafii. 10 lat temu rozpoczęło się tu dzieło Boże – metropolita archidiecezji warmińskiej, abp Edmund Piszcz podpisał dokument erygujący, który zapoczątkował istnienie wspólnoty parafialnej na tym osiedlu. Dzisiaj parafianie mogą się cieszyć z Bożej świątyni, do której przychodzą, by Trój-jedynemu Bogu oddać chwałę.

Uroczystość dziękczynna rozpoczęła się Mszą św. o godz. 11.00 pod przewodnictwem abp. seniora Edmunda Piszcz. Uczestniczyli w niej prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego o. Andrzej Danilewicz, radca generalny o. Estantisław Chindecasse, współpracownicy oraz kilku kapłanów z dekanatu Dajtki.

Oto jest dzień który dał nam Pan – pieśń na rozpoczęcie Eucharystii pozwoliła wiernym uświadomić sobie, że wszystko stało się zgodnie z Bożym planem, dlatego powinniśmy się radować i Bogu Trójjedynemu dziękować za Jego wielkie dzieło. Abp Edmund Piszcz w homilii podziękował parafianom przez wiele lat zaangażowanym w realizację tego dzieła i zachęcił do refleksji nad własną gorliwością o dom Boży obecnie. Przypominał, że lenistwo duchowe to przeszkoda, która może zniszczyć gorliwość człowieka i jego bliskość z Bogiem. Apelowal o tę

gorliwość, jeżeli chodzi o zaangażowanie w budowanie wspólnoty parafialnej i dbanie o rozwój życia duchowego.

Heribertus Florianus Wea SVD

50-LECIE W LUBLINIE

2 października ub.r., w dzień Aniołów Stróżów, wspólnota werbistowska świętowała jubileusz 50-lecia Domu Misyjnego Słowa Bożego w Lublinie, a jednocześnie jubileusz 50 lat pracy naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i obecności w archidiecezji lubelskiej. Msza św. została odprawiona w kościele akademickim, w liturgii której uczestniczył chór akademicki. Eucharystii przewodniczył kanclerz KUL-u i ordynariusz archidiecezji lubelskiej abp Józef Życiński, a w koncelebrze było 32 kapłanów i współpracowników, m.in. bp Jerzy Mazur SVD – ordynariusz ełcki, który wygłosił słowo Boże oraz ks. Artur Miziński – biskup pomocniczy archidiecezji lubelskiej. Na uroczystość



W kaplicy Domu Misyjnego Słowa Bożego w Lublinie

fort. Archiwum SVD

zaproszono wielu gości: kapłanów, profesorów, studentów i absolwentów KUL-u, dobrodziejów i przyjaciół misji, siostry zakonne i pracowników Domu Misyjnego Słowa Bożego w Lublinie na Sławinku.

Abp Józef Życiński wyraził swoje uznanie dla pracy werbiistów i życzył wielu nowych powołań – werbiistów oddanych pracy naukowej. Na końcu Mszy św. rektor KUL-u, ks. prof. Stanisław Wilk przekazał życzenia, aby werbiści – podobnie jak dotychczas – ochotczo i odpowiedzialnie oddawali się pracy naukowej na KUL-u, a także udzielali się w Kościele lokalnym – w duszpasterstwie parafialnym.

Atmosfera jubileuszowych obchodów była podniosła, a w symfonii dziękczynienia brali udział współpracownicy z innych domów Polskiej Prowincji SVD, związani z lubelską wspólnotą.

Józef Michna SVD

Sylwestra Pietrucka SSpS, Angola

„25” - ZNACZY NADZIEJA

phot. archiwum Sylwestry Pietruckiej SSpS



S. Sylwestra Pietrucka SSpS w pracy. Na misji w Angoli

Wszystko przemija, lecz zostaje ślad – wspomnienie, które odświeża się z biegiem czasu, kiedy nabieramy pewnego dystansu do spraw. Wracam dziś do wspomnień – jak ptak „pasterz”, którego już tu kiedyś widziałam na tle soczystej zieleni, chociaż może to nie ten sam... Numer „25” trwa przez lata w tym samym miejscu i w tym samym celu, choć serce jego zmienia się, bo zmieniają się tu ludzie.

Na przedmieściach angolskiego miasta znajduje się coś w rodzaju małej osady, znanej w okolicy już od czasów kolonialnych jako „25”. Dla wielu osób, z różnych stron Angoli, ten numer oznacza nadzieję. Tu bowiem mieści się ośrodek dla trędowatych – tych, którzy potrzebują wsparcia drugiego człowieka. Przychodzący z pomocą stają się często najbliższą osobą, ponieważ ci, których obowiązkiem jest pomóc, często pozostawiają chorych na pastwę losu. W warunkach powojennych, czy jak wcześniej – wojennych, często trudno jest ludziom przyjąć dodatkowy ciężar choroby i kalectwa kogoś bliskiego,

zdjęcia: Wiesław Dudar SVD, Marta Sojka SSpS



kto wymaga ciągłej pomocy... W ten sposób numer 25 przyjął pod swe skrzydła ok. 60 chorych: małżeństwa z dziećmi, ale większość osób samotnych w różnym wieku. Pod koniec lat osiemdziesiątych nasze zgromadzenia: Służebnic Ducha Świętego i Zgromadzenie Słowa Bożego skierowały pierwsze kroki misyjne właśnie do tych braci i sióstr, z którymi trwaliśmy jako wspólnota chrześcijan, jako wspólny dom, dzieląc z nimi radości i smutki. Było to dzielenie się wiarą i wzrastanie w niej, kiedy poznawaliśmy, co znaczy trąd – choroba niszcząca ciało, ale niepomniejszająca ducha.

Ośrodek dla trędowatych został założony pod koniec lat sześćdziesiątych ub.w. Jego nazwa – przypisanie liczby 25 – wzięła się stąd, że było tam 25 budynków, łącznie z kaplicą, kuchnią, pawilonem sanitarnym, domami spotkań i rekreacji. Całość została wybudowana przez władze portugalskie i zawsze podlegała ministerstwu zdrowia. W każdym domku mieszkała dwie rodziny. W powstaniu nowych i utrzymaniu całości pomagały i pomagają różne organizacje i osoby prywatne, m.in. z Polski, Niemiec i Portugalii. Ze strony werbistów pracę rozpoczął tu o. Jurko Poljak ze Słowacji, a do 2007 r. kontynuował ją o. Andrzej Fecko z Polski. Lista Służebnic Ducha Świętego posługujących w „25” jest nieco dłuższa, to siostry: Sylwestra Pietrucka, Danuta Buńko, Dolores Zok i Róża Gąsior. W miarę możliwości swoją pomocą służy chorym s. Marta Sojka, która od lat pracuje w pobliskim szpitalu Św. Łukasza w Kifangondo.



W leprozorium

Byliśmy tam, gdzie Pan nas wezwał do głoszenia Jego królestwa; często aktywni, a często bezradni, bo czasy były trudne. Brakowało żywności, lekarstw, ale dzięki Bożej Opatrzności nikt nie umarł z głodu czy z powodu ran i okaleczeń, które powodowała choroba. Jako pielęgniarki ofiarowałyśmy choć odrobinę z siebie drugiemu człowiekowi, który był dla nas obrazem Chrystusa niosącego krzyż. Jako ekipa misjonarska czerpaliśmy pomoc u Tego, który jest zwycięzcą nad złem. Wspólne spotkania, trwanie na modlitwie, uczestniczenie w Eucharystii jednoczyły nas, wspierały duchowo i dodawały odwagi, by znieść cierpienie. Nieraz odczuło się różnicę między



S. Marta Sojka SSpS, również zaangażowana w służbę potrzebującym w leprozorium

wierzącymi i niewierzącymi, ale z czasem ta różnica zacierała się. Niektórzy chorzy, bardziej sprawni, pracowali razem z nami w ośrodku zdrowia Matki Bożej Bolesnej, pomagając przy opatrunkach i w utrzymaniu czystości. Wspólna była opieka nad obłożnie chorymi i troska o wyżywienie. Często pod tym względem pomagali nam, dostarczając warzyw albo garnek zupy czy inne rzeczy codziennego użytku, pobliscy właściciele pól uprawnych i obcokrajowcy. Nie czyniliśmy cudów uzdrawiania, ale byliśmy obecni i dzieliłiśmy z nimi nasze życie.





W LEPROZORIUM

„25”

W ANGOLI



*Byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie.*

(Mt 25, 35-36)



zdjęcia: Wiesław Dudar SVD, Marta Sojka SSsP



Kościół narkomanów i alkoholików

Barbara Zięba, Rosja

dla narkomanów i alkoholików! A to jest tylko jedna z kilkudziesięciu wspólnot protestanckich zajmujących się w Rosji taką działalnością. 80% wiernych w tej wspólnocie trafia do nich właśnie ze względu na problem uzależnień. Więc rosną liczebnie. Mówi się, że Kościół pierwszych wieków był Kościołem niewolników (i grzeszników oczywiście, ale to akurat zawsze, nie tylko na początku istnienia). Myślę, że Kościół w Rosji XXI w. jest i będzie Kościołem narkomanów i alkoholików.

Bóg kochający narkomana

Do miejscowości Bolszaj Ług przyjechaliśmy w ramach comiesięcznych szkoleń Telefonu Zaufania. Tym razem zdecydowaliśmy się na wizytę w znanym nam tylko ze słyszenia ośrodku dla narkomanów. Prowadzi go jeden z Kościołów protestanckich – „Мировая Жатва”. W sali męskiej stoi pięć piętrowych łóżek, w żeńskiej – dwa. Tych 14 miejsc jest prawie zawsze zajętych. Niektórzy przyszli tu parę dni temu, inni mieszkają już od dwóch miesięcy, a tylko lider wspólnoty, choć sam bardzo młody, ma kilka lat stażu trzeźwości.

Część ekipy irkuckiego Telefonu Zaufania przed wyjazdem do protestanckiego ośrodka dla narkomanów

Wyrzałam rano przez okno i zobaczyłam śnieg – świeżutki, bielutki, lśniący i jakby radosny. Kolejna syberyjska zima. Ja jestem akurat w fazie przejściowej między powrotem z Buriacji a wyjazdem na Sachalin. Chciałoby się pożyć jakimś stabilnym teraz, ale na razie nie jest to możliwe. Dziś, jutro i pojutrze, muszę być w drodze (Łk 13,33). Przecież tego chciałam, jadąc na misję. Pomiędzy podróżami staram się jednak żyć irkucką rzeczywistością.

W niedzielę mieliśmy interesujące spotkanie na comiesięcznym szkoleniu Telefonu Zaufania. Przyjechali ludzie z jednego z Kościołów protestanckich o nazwie „Краеугольный камень”, którzy prowadzą ośrodek dla narkomanów w miejscowości Gorochowo, ok. 60 km od Irkucka. Opowiadali o swojej pracy, nadziejach i własnym zdrowieniu. Okazuje się, że ich Kościół ma na obszarze od Moskwy do Władywostoku 52 ośrodki

Zima na Kamczatce



On organizuje całe życie domu. Nie jest pastorem. Na niedzielną liturgię jeżdżą do Irkucka, gdzie ich Kościół zbiera się na dwóch spotkaniach w wynajmowanej sali w Domu Kultury, kilka przystanków od naszej katedry. O Kościele katolickim słyszeli, coś im się obiło o uszy, ale w katedrze nigdy nie byli i nie wiedzą, gdzie ona jest.

Na razie najważniejsze jest to, że uwierzyli w istnienie Boga, który ich kocha i chce, aby żyli. Każdy kolejny trzeźwy dzień uważają za cud, swoją obecność w tym domu uważają za cud, obecne nawrócenia swoich rodziców uważają za cud. Wypełnienia ich bezgraniczna, wręcz magiczna ufność w Bożą pomoc w całym przyszłym życiu: „On wszystko załatwi” – neoficka gorliwość wręcz poraża.

Modlitwa, praca, nauka

Dzień zaczynają o godz. 6.30 od modlitwy, której nawet nie nazywają w ten sposób, tylko określają jako „osobiste spotkanie z Bogiem”. Słowo „modlitwa” ma w Rosji dość wąskie znaczenie, narzucone przez prawosławną tradycję i kojarzy się wyłącznie z czytaniem gotowych pobożnych tekstów. A tutejsi narkomani dzień rozpoczynają od spontanicznego podziękowania Jezusowi za życie i trzeźwość, za łaskę przebywania w tym domu, a szczególnie dużo uwagi poświęcają wstawiennictwu za swoich bliskich. Wszyscy wywodzą się z niewierzących rodzin i teraz dosłownie ze łzami w oczach dzielą się radością, jak to matka lub siostra w ślad za nimi przyszły do Kościoła i uwierzyły. Są przekonani, że to dzięki ich modlitwie i przemianie życia z haniebnego w chrześcijańskie.

Po śniadaniu idą do pracy: czy to we własnej wspólnocie, czy to w okolicznych firmach lub u gospodarzy. Przynosi to też pewien dochód na utrzymanie. Zatrudniani są chętnie, bo przecież nie piją, nie palą i nie kradną. Są chrześcijanami. Więc nie tylko trochę zarobią, ale i dadzą świadectwo.

Całe popołudnie spędzają na nauce, realizując specjalny program przygotowany dla zdrowiejących narkomanów przez kierownictwo ich Kościoła w USA. Przeglądam główne tematy i tezy. Program nie ma nic wspólnego z profesjonalną terapią uzależnień, ale wygląda na to, że nikomu tutaj to nie przeszkadza. Przecież nawet nie podejrzewają istnienia jakiegokolwiek terapii. Sprawa jest jasna – to wprowadzenie do życia chrześcijańskiego, na biblijnych fundamentach, na moralnych zasadach. A zamieszkiwanie w domu wśród błota – to po prostu praktyka tego życia.

Jezus puka...

Przyjechało nas kilkanaście osób. Większość narkomanów milczy, skrzępowana obecnością tak wielu gości. Wszystko jest dla nich nowe i krępujące. Przecież dopiero od kilku dni lub tygodni uczą się na trzeźwo rozmawiać, myśleć, wyrażać swoje pragnienia i przeżycia, kontaktować z ludźmi z „innego” świata. Ale kilku jest wygadanych, wręcz nie dopuszczają pozostałych



Wolontariusze Telefonu Zaufania z Irkucka z wizytą w prawosławnym ośrodku dla narkomanów

do głosu. Odpowiadają na wszystkie pytania, chętnie mówią o swoim nawróceniu, a wypowiedzi przeplatają pouczającymi wskazówkami pod naszym adresem. Obserwuję wszystko z zainteresowaniem, bo wiem, jak bardzo wstrząsające duchowo może być dla niektórych 50-60-letnich niewierzących wolontariuszy Telefonu Zaufania świadectwo młodego, nawróconego narkomana, będącego w wieku ich dzieci – narkomanów.

Po spotkaniu, już kameralnie, rozmawiam z liderami wspólnoty na temat konieczności podnoszenia kwalifikacji przez osoby prowadzące grupę. Są chętni do nauki, do kontaktów, również z katolikami. Widzę ciekawe perspektywy na przyszłość. Szokuje ich informacja, że Kościół katolicki ma dwa tysiące lat. Że jest JEDEN. O sakramentach nawet nie zaczynam, nie czas na to. Autobus już trąbi i trzeba wracać do Irkucka. A w drodze powrotnej – rozmowy niedokończone o Bogu i Kościele. Ludzie myślą, analizują, niepokój duszy znów powraca, nacisk przemijania znów mobilizuje. Jezus ponownie puka... Czy zdążą otworzyć?





fort. Archiwum SVD

Jakub Błaszczyszyn SVD, Rosja

Po raz pierwszy w Rosji

Ostatnie dni listopada były dla nas – werbistów pracujących za wschodnią granicą – czasem szczególnym, obfitującym w wydarzenia, o których jeszcze ćwierć wieku temu nikt nie śmiałby nawet pomarzyć.

29 listopada w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Sankt Petersburgu na Newskim Prospekcie, a więc w samym sercu miasta, jeden z naszych współbraci – Walentyn Nazarenkow przyjął z rąk abp. Pawła Pezziego święcenia kapłańskie. Nazajutrz nowo wyświęcony o. Walentyn odprawił prymicyjną Mszę św. w petersburskim kościele Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

Niecodzienne w tym wydarzeniu jest prawie wszystko, nie tylko miesiąc listopad, który nam – Polakom – raczej nie kojarzy się ze święceniami kapłańskimi. Niezwykle jest samo miejsce tych święceń: Rosja, Sankt Petersburg – dawna stolica imperium rosyjskiego i siedziba carów, a jednocześnie – gród Lenina, kolebka bolszewickiej rewolucji, miasto doświadczone horrorem II wojny światowej, wielomiesięcznym oblężeniem, głodem i zniszczeniami. Również sam kościół św. Katarzyny – najkazalsza i najsłynniejsza świątynia katolicka miasta, w której przez dziesiątki lat dokonywano najbardziej znaczących kościelnych ceremonii, konsekracji biskupów, królewskich wizyt. W cza-

sach reżimu komunistycznego zdesakralizowana i przeznaczona na inne cele. Zwrócona katolickiej wspólnotie w dobie pieriestrojki i pieczołowicie remontowana pod okiem ojców dominikanów, stała się świadkiem niezwykłego wydarzenia: pierwszych w historii Zgromadzenia Słowa Bożego święceń kapłańskich na rosyjskiej ziemi.

Niezwykły, wreszcie, jest sam o. Walentyn i drogi, po których Chrystus prowadził go do wiary i swego kapłaństwa. Urodził się w 1965 r. w podmoskiewskim mieście Chimki, gdzie się wychował i przeżył młodość, a także zdobył wykształcenie w zakresie ekonomii. Jak większość ludzi tamtego okresu, nie wyniósł religijnego wychowania z domu rodzinnego.

Kwestie wiary zaczęły go nurtować dopiero w wieku dojrzałym, gdy w Rosji okresu pieriestrojki Bóg, wiara i religia przestały być tematami zakazanymi. Trudno mu też wyjaśnić, jak to



O. Walentyn Nazarenkow SVD
(pierwszy w głębi)



Na wprost
biskupa kłęczą
o. Walentyn
Nazarenkow SVD

się stało, że bardziej pociągało go chrześcijaństwo zachodnie, łacińskie, a nie wschodnie, prawosławne, które według naszych wyobrażeń winno być bliższe sercu i mentalności rodowitego Rosjanina. I tak odkrył drogę do jedynej wówczas działającego kościoła katolickiego w Moskwie – św. Ludwika na Łubiance, opodal placu Czerwonego, prosząc o chrzest. To właśnie wtedy, podczas kilkumiesięcznych przedchrzcielnych kursów przygotowawczych po raz pierwszy zetknął się z werbistami. Nikt wtedy nie mógł przypuszczać, że oto nadejdzie taki dzień, gdy sam stanie się jednym z nich.

Na chrzcie w 1997 r. przyjął imię Maksymilian, na cześć św. Maksymiliana Marii Kolbego. Przez pewien czas pracował jeszcze w moskiewskim metrze jako maszynista, podczas gdy w głębi jego serca dojrzewało już powołanie kapłańskie i zakonne. Jego wybór padł na werbistów, we wspólnocie których kształtowała się jego wiara i pogłębiało pragnienie poświęcenia się Bogu. I tak w 1999 r. Maksymilian-Walentyn wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego. Po rocznym nowicjacie w Polsce odbył sześćioletnie studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Sankt Petersburgu. W maju 2008 r. złożył śluby wieczyste, po czym został wyświęcony na diakona, a w końcu listopada – na kapłana. Uroczystości święceń – pierwszych po latach w kościele św. Katarzyny – zgromadziła rzeszę wiernych, przeważnie ludzi młodych. Wśród uczestników nie zabrakło werbistów z Regii Ural, z regionałem o. Kazimierzem Grabowskim, którzy w tych dniach zebrali się na spotkaniu regionalnym. Przybyli także goście zza granicy, a Polską Prowincję Zgromadzenia Słowa Bożego reprezentował o. Franciszek Bąk – mistrz nowicjatu z Chludowa.

Następnego dnia o. Walentyn odprawił swoją pierwszą Mszę św. w prowadzonym przez werbistów kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Wśród pięciu aktualnie otwartych kościołów katolickich w naszym mieście, ten o którym mowa, jest szczególnie. Znajduje się bowiem na terenie byłego katolickiego cmentarza, na którym w latach 1856-1945 pochowano około 40 tys. katolików. Są wśród nich arcybiskupi mińskomohylewscy, a także liczni biskupi i kapłani, którzy przez lata świadczyli duchową posługę licznej wspólnocie katolickiej miasta nad Newą. Niestety, po cmentarzu nie ma w tej chwili

żadnego śladu, a jedynym znakiem, jaki pozostał, jest właśnie kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Jak się można domyślać, świątynia jest w opłakany stanie, zaledwie przed paru laty udało się ją odzyskać. Obecnie prowadzone są prace remontowe, a jednocześnie stale wzrasta gromadząca się tam wspólnota parafialna. Prymicje w takiej scenarii miały więc szczególny charakter. Były znakiem prawdziwego odrodzenia Kościoła, potwierdzeniem dla wszystkich, że wysiłek i trud pracy apostołskiej na Wschodzie ma sens i wcześniej czy później wyda swoje owoce.

Wypada zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt listopadowych uroczystości w Sankt Petersburgu. Święcenia kapłańskie wieńczą cykl formacji, którą o. Walentyn przeszedł – jako pierwszy – w Rosji, w naszej werbistowskiej Regii Ural. Dla młodych struktur naszego zgromadzenia w Rosji podjęcie się zadań formacji młodych współbraci i przygotowanie ich do ślubów wieczystych i święceń było nie lada wyzwaniem nie tylko dla petersburskiej wspólnoty, ale i dla wszystkich członków niedużej, w końcu, Regii. Wszak każdy w pewnej mierze uczestniczył w tym procesie, czy to z racji sprawowanych funkcji, czy po prostu jako współbrat.

Wolą ojca generała o. Walentyn został skierowany do pracy właśnie na Wschodzie. Niebawem rozpocznie pracę duszpasterską w jednej z werbistowskich parafii na Białorusi. Na obrazku prymicyjnym o. Walentyn umieścił słowa Psalmu 66: *Wejść w Twój dom z całopaleniem i wypełnię to, co ślubowałem Tobie*. Życzymy mu wszyscy obfitych łask Bożych i wiele radości w wypełnianiu tego, co przyjął jako dewizę swojego kapłańskiego i zakonnego posługiwania.

Dodajmy jeszcze, że w naszym Zgromadzeniu jest już jeden ojciec z pochodzenia Rosjanin – o. Andriej Poukhaev, który obecnie pracuje w Japonii, a kolejni kandydaci z terenów Białorusi i Ukrainy przeżywają swój nowicjat lub studiują, szykując się tym samym do złożenia ślubów zakonnych i przyjęcia święceń.

Polecamy ich, a także całe zaangażowanie werbistów za wschodnią granicą, naszym modlitwom i pamięci.

Na stronie www.werbisci.tv można obejrzeć krótki film pt. „Pierwszy werbista wyświęcony w Rosji”.



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Stanisław Witta SVD (1918–1943)

Janusz Brzozowski SVD

Stanisław Witta urodził się 14 listopada 1918 r. w Lubichowie, powiat Starogard Gdański, jako syn Sylwestra i Leokadii. Został ochrzczony 20 listopada 1918 r. w kościele parafialnym pw. św. Jakuba Apostoła w Lubichowie. Lubił bawić się z kolegami, a jeśli zachodziła taka potrzeba, chętnie służył pomocą biednym i nieszczęśliwym, dzieląc się chlebem wypiekany przez matkę. W sierpniu 1929 r. przystąpił do I Komunii Świętej. Zaraz po tej uroczystości rozpoczął służbę przy ołtarzu jako ministrant. Wtedy również postanowił zostać kapłanem. Aby postanowienie to się spełniło, poprosił rodziców o pozwolenie na uczęszczanie do gimnazjum. Po złożeniu egzaminu wstępnego został przyjęty do gimnazjum w Pelplinie, gdzie uczęszczał przez dwa lata.



fol. Archiwum SVD

kl. Stanisław Witta SVD

W 1932 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Książy Werbistów w Górnej Grupie. Tam dał się poznać jako pilny uczeń, mąż modlitwy i życzliwy kolega. Po zdaniu matury w 1937 r. zgłosił się do nowicjatu w Chłudowie. Po odbytych rekolekcjach 8 września 1937 r. został obłóczony wraz z innymi 20 maturzystami. Wybuch wojny zastał go w Chłudowie. Stanisław zdążył razem z całym swoim kursem złożyć pierwsze śluby zakonne 4 września 1939 r. Zaraz po uroczystości pierwszych ślubów, mieszkańcy Domu Misyjnego w Chłudowie ewakuowali się w kierunku Warszawy. Jednak wkrótce cała wspólnota powróciła do Chłudowa. 25 stycznia klasztor w Chłudowie zamieniono na miejsce internowania wszystkich jego mieszkańców i okolicznych księży. W wigilię Bożego Ciała, 22 maja 1940 r., razem z resztą nowicjuszy i kleryków Stanisław Witta został aresztowany i przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a stąd do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 11 452. W chwili przyjęcia do obozu Stanisław starał się przemycić różaniec, za co został dotkliwie pobity. W sierpniu tego samego roku został przeniesiony do obozu w Gusen (numer obozowy 7301), gdzie ciężko pracował przy budowie willi dla esesmanów jako *Steinträger* – tragarz kamieni. W niedzielę 8 września 1940 r. wraz z pozostałymi

klerykami werbistami ze swojego rocznika, Stanisław odnowił śluby zakonne na ręce o. Teodora Drapiewskiego. Aktu tego dokonali na fundamentach krematorium w Gusen.

W dniu 8 grudnia 1940 r. przeniesiono go wykończonego ciężką pracą z powrotem do Dachau (numer obozowy 21 959). Udręki obozowe sprawiły, że w styczniu 1941 r. zachorował na gruźlicę płuc. W następnym roku zakwalifikowano go do bloku 29, zwanego blokiem śmierci. Znajdowali się tam wszyscy chorzy na gruźlicę. Jednak cudownie przeżył i powrócił na blok 28, blok duchownych. W lutym 1943 r. kolejne zapalenie płuc spowodowało, że przeniesiono go na rewir. Odkryto obrzęk na nerkach. Przeszedł operację, ale źle pielęgnowana rana zaczęła ropieć, towarzyszył temu silny ból. Zanim rana się zagoiła, trafił znowu na blok gruźlików. Stracił apetyt, stał się biały jak śnieg. Już wiedział, że śmierć się zbliża. W dniu jego śmierci odwiedził go współbrat Marian Żelazek, któremu Stanisław powiedział: „Zal mi. Z chęcią bym jeszcze popracował dla moich rodziców i zgromadzenia”. Zmarł 9 lipca 1943 r. o godzinie 20.30, opatrzony sakramentami świętymi przez pracującego na rewirze austriackiego kapłana Fryderyka Seitza, przyjaciela Polaków.





Kubek z wodą

Dziś spędziłam cały dzień w drodze. Jechałam do granicy z Botswaną, aby odebrać jedną z naszych sióstr, która chciała przyjechać do Południowej Afryki.

Przyjechałam trochę za wcześnie, więc trzeba był czekać. Siedziałam wygodnie w naszym aucie marki Issusu, spoglądając na ludzi przyjeżdżających do granicy. Byłam świadkiem ciekawych kontroli celnych, przetargów, zamieszania, kłótni... Czułam palące słońce.

Patrząc na Afrykańczyków, zawsze podziwiam ich niesamowitą siłę życia. Nie przejmują się oni brakiem miejsca w samochodach przepełnionych zwierzętami i bagażami. Ich twarze pozostają uśmiechnięte, a jednocześnie gotowe, by wyklócić się o swoje.

Tymczasem ja siedziałam sama w Issusu – podziwiałam i uprzejmie się uśmiechałam. Nagle zauważyłam, że nie mam

wody do picia, a było bardzo gorąco. Podeszłam więc do chłopaka pilnującego „góry bagaży” i zapytałam o wodę. Wyglądał na zadowolonego, kiedy dawał mi kubek wody ze swojego wielkiego dzbana. Już miałam odchodzić, podziękowałam i od razu wypilałam połowę wody w mojej butelce. Wtedy usłyszałam: „Zaczekaj! To ja dziękuję! Jesteś pierwszą białą osobą, która mnie o coś poprosiła. Zawsze myślałam, że biali nie proszą. Myślą, że mają wodę, samochody, jedzenie, a przede wszystkim, że zawsze mają rację. Tak myślą”.

Odeszłam bez słów, bo wiedziałam, że tym razem on miał wodę i... rację.

Chyba go już nigdy nie spotkam. Cieszę się, że tego dnia tak bardzo paliło słońce, a ja zapomniałam zabrać ze sobą wody. Dzięki temu ten nieznajomy chłopak udzielił mi lekcji – kolejnej lekcji życia.

Dolores Zok SSPS



PASJA

On był
jak strzęp
łączący

N
I
Z ZIEMIĄ
B
O

Została
po Nim
cisza
– rozdarta –
zasłona przybytku

Aleksandra Stężała, *Ile*
Warszawa 2006



Papua Nowa Gwinea

Malowniczo położone wyspy na Oceanie Indyjskim – w liczbie 2800 – tworzą Niezależne Państwo Papui-Nowej Gwinei. Leżą one na północ od Australii i na południowy wschód od wybrzeży Azji. Główna część kraju znajduje się na wyspie Nowa Gwinea, której zachodnią połowę zajmuje Indonezja. Od wyspy Nowa Gwinea państwo bierze połowę swej nazwy, natomiast Papua oznacza „kręcone włosy”, charakterystyczne dla mieszkańców tamtych wysp. Kraj znajduje się w rejonie aktywności wulkanicznej i licznych trzęsień ziemi, dlatego niekiedy występuje tu zagrożenie tsunami. Klimat na wyspach jest gorący i wilgotny. Wyspy porasta las równikowy, a w ich pobliżu, pod wodami oceanu można podziwiać przepiękne rafy koralowe.

Pierwsi osadnicy przybyli na Nową Gwineę prawdopodobnie z Azji ok. 60 tys. lat temu. Europie niewiele było wiadomo o wyspie aż do XIX w., mimo że została ona odkryta przez przypadek prawdopodobnie w latach 1526-1527. Dopiero

w 1884 r. Wielka Brytania proklamowała protektorat nad południowo-wschodnią częścią Nowej Gwinei, północną część okupowały Niemcy, Holendrzy zajmowali cały wschód wyspy, który obecnie należy do Indonezji. Brytyjska połowa wyspy była administrowana przez Australię, która w czasie I wojny światowej przejęła niemiecką część. Podczas II wojny światowej na Nową Gwineę wkroczyły wojska japońskie, jednak Australijczycy w 1945 r. w wyniku ofensywy odzyskali utraconą część wyspy. Papua Nowa Gwinea uzyskała niepodległość w 1975 r. Państwo należy do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, formalnie władcą jest monarcha brytyjski, czyli obecnie królowa Elżbieta II. Od początku lat dziewięćdziesiątych kraj zmagał się z tendencjami separatystycznymi wyspy Bougainville, której w 1992 r. przyznano autonomię, jednak walki i utrzymanie jedności trwały do 2001 r.

Papua Nowa Gwinea jest krajem rolniczym. Aż 85% społeczeństwa uprawia

herbatę, kakao, kawę, palmę kokosową i wiele innych roślin. Przemysł ogranicza się do przetwórstwa wydobywanych na wyspach surowców mineralnych: rud miedzi, złota, srebra, ropy naftowej. Dochód mieszkańcom zapewnia również rybołówstwo oraz wyręby lasów równikowych.

Ok. 97% Papuańczyków uważa się za chrześcijan, większość z nich to protestanci. Kościół katolicki stara się pomagać w zmaganiach z wieloma problemami nękającymi mieszkańców wysp, m.in. z przemocą w rodzinach, walkami etnicznymi, korupcją, narkotykami, HIV i AIDS. Obecni w Papui Nowej Gwinei od 110 lat werbiści włączają się w tę misję, pracując w parafiach, prowadząc katolicki uniwersytet, apostołat biblijny, angażując się w formację kleru i laikatu oraz mediacje rodzinne i etniczne.

oprac. MB na podst.: www.wikipedia.org (wersja ang.), www.cia.gov, www.svdcuria.org

Sing sing w Goroka

fot. Grażyna Trautsołt



Józef Krettek SVD, Papua Nowa Gwinea

W Par i Yampu

Tuż przed ubiegłorocznymi świętami wielkanocnymi opuściłem Sikiro i zostałem przeniesiony do nowej parafii w Par. Pewnie, że trochę mi było żal, ale jednocześnie byłem przekonany, że zmiana jest konieczna. Kiedy się przekroczyło 72 lata, trzeba się liczyć z siłami. Duża liczba stacji misyjnych, do których można dotrzeć tylko pieszo, długie, strome wspinaczki – to już nie na mój wiek. Najbardziej uciążliwe było pokonywanie dróg do stacji. W ciągu ponad 10 lat mego tam pobytu, chyba przez połowę tego czasu drogi były nieprzejezdne.

Praca w Par, mojej nowej parafii, jest o wiele lżejsza. Bliżej do Wabag – naszego miasta wojewódzkiego i zarazem stolicy prowincji Enga. Droga przejezdna. Stacje dojazdowe – jest ich 13 – nie są zbyt rozrzucone. Wspinaczki nie tak długie i strome. Życie parafialne skupia się wokół dwóch centrów: parafii w Par oraz filii w Yampu, oddalonej o zaledwie 2,5 km.

Par to ogromny kompleks: duży kościół, centrum diecezjalne do szkolenia laikatu, duża szkoła podstawowa i elementarna, centralny dom werbistów dla dystryktu, wspólnota Służebnic Ducha Świętego oraz Sióstr Franciszkanek od Wieczystej Adoracji.

Kursy, rekolekcje, szkoły, szpital i warsztat

W centrum diecezjalnym wciąż są jakieś kursy: dla katechetów, młodzieży, ludzi



Figura Matki Bożej z Dzieciątkiem w kościele Najświętszej Maryi Panny w Port Moresby

sprawujących różnego rodzaju funkcje w Kościele, rekolekcje itd. Szkolimy ich w ten sposób, by byli zdolni przekazywać wiedzę innym. Niektóre z tych kursów są długie, inne krótsze, jeszcze inne tylko weekendowe. Obie wspomniane wyżej szkoły cieszą się dobrą opinią. Liczba uczniów przekracza 800.

W centralnym domu werbistów mieszka mała wspólnota. Dom jest również miejscem spotkań i rekolekcji oraz miejscem, w którym młodzi misjonarze, klerycy i diakoni, mogą zdobywać praktykę duszpasterską. Zróżnicowana działalność daje dużą możliwość odkrycia swych talentów.

W Yampu jest szpital katolicki, duży kościół, wspólnota Sióstr Służebnic Ducha Świętego oraz warsztat mechaniczny prowadzony przez starszego brata, Niemca Karla Lochbuhlera SVD. S. Jadwiga Faliszek SSPS jest szefową szpitala. Szpital ma dobrą renomę. Pacjenci z całej prowincji przychodzą tutaj. Omijają szpital państwowy, w którym są lekarze, a przychodzą do nas, bo czują, że opieka tutaj jest lepsza. O. Theo Tersteeg SVD, Holender, który w październiku ukończył 80 rok życia, jest tu kapłanem. Codziennie odprawia Mszę św., odwiedza chorych, słucha spowiedzi. Jest dla nas bardzo dużą pomocą. W niedzielę się zmieniamy: ja idę do Yampu a on do Par, innym razem na odwrot.

Wizyta Matki Bożej

W październiku wszystkie stacje naszej parafii odwiedziła figurka Matki Bożej. Cel tej wizyty: Matka Chrystusa – nasza Matka, przyszła prosić swoje zagubione dzieci, by się nawróciły i powróciły do Jezusa. Przygotowaliśmy 15-osobową grupę młodzieży, aby przeprowadziła dzień skupienia w każdej ze wspólnot. Dwie proste nauki: o Matce Bożej i o Chrystusie. Chrystus mówi nam, że Pan Bóg kocha każdego, a kiedy znajdzie zagubioną owcę, bierze ją w ramiona, przynosi i z radości wyprawia ucztę. W ostatnim dniu obecności figurki w naszej parafii słuchałem spowiedzi i odprawiałem Mszę św.

Skutek peregrynacji figurki Matki Bożej był nieoczekiwany. Bardzo wielu ludzi po kilku czy nawet kilkudziesięciu latach przystąpiło do spowiedzi. Sporo dorosłych i młodzieży zapisało się na kurs przygotowujący do I Komunii Świętej,



W Par. Od prawej siedzą: s. Jadwiga Faliszek SSPS, o. Józef Krettek SVD, p. Grażyna Trautsołt, kl. Michał Tomaszewski SVD (na praktyce misyjnej w PNG)

dużo par zaczęło uczestniczyć w kursach przygotowujących do zawarcia sakramentu małżeństwa. Liczba uczestniczących we Mszy św. zwiększyła się – oba kościoły są pełne w niedzielę. Na codzienną Mszę św. rano do kościoła parafialnego przychodzi 60-100 osób. Młodzież, jak również inni parafianie są pełni entuzjazmu. Na ostatniej sesji rady parafialnej wniesiono rezolucję, że na przyszły rok znowu musimy zorganizować peregrynację. Może obraz Jezusa Miłosiernego odwiedzi każdą rodzinę?

Poza tym w dwóch miejscach otwiera się nowe stacje. W jednej, w której prawie wszyscy są luteranami albo adwentystami dnia siódmego, ludzie budują kościół i chcą zostać katolikami. Proszą mnie, bym się postarał o dużą figurę Matki Bożej.

Bp Arnold Orowae, pochodzący z parafii, w której ostatnio pracowałem, został mianowany biskupem ordynariuszem diecezji Wabag. Przejął ten urząd po schorowanym bp. Hermanie Raichu SVD. Ingres nastąpił w niedzielę 31 sierpnia ub.r., a wzięło w nim udział ok. 6 tys. osób.

Dwa tygodnie później przyszedł do Par, aby udzielić sakramentu bierzmo- wania wiernym. Była to jego pierwsza oficjalna posługa jako ordynariusza. Nasi parafianie z wielką radością witali swego rodaka na tak wysokim stanowisku.

Cierpliwości, wytrwałości i... miłości

Nie wszystko jednak wygląda tak różowo. Obecnie w Papui Nowej Gwinei następują wielkie zmiany. Żyjemy w okresie przejściowym. Stary porządek się rozpadł dawno temu, a nowy jeszcze nie zapaścił korzeni. Ludzie żyją w rozterce, nie wiedzą, co wybrać. Najczęściej wybierają to najgorsze. Nowe czasy wymagają nowych metod. Trzeba ludziom pokazywać, że tylko droga, którą Chrystus wskazał, prowadzi do pokoju i dobrobytu. Trzeba wciąż przypominać, że wszystko, co zostało z trudem postawione, ma służyć ludziom, dlatego muszą to szanować. W tym zamieszaniu ludzie oczekują od misjonarza jasnych wskazówek, oczekują stanowczości, cierpliwości, wytrwałości, ale przede wszystkim miłości. Jest to jedyna droga, która może ich przekonać do zmiany postępowania.



PAPUA NOWA GWINEA:

- powierzchnia: 462 840 km² (53. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6 mln (106. miejsce na świecie), w tym m.in. Papuas, Melanezyjczycy, Negrito
- gęstość zaludnienia: 12,8 osób/km²
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, pidgin, tok pisin, hiri motu (w użyciu jest ok. 820 języków)

- religie: protestanci 69,4% (w tym: luteranie 19,5%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 11,5%, Adwentyści Dnia Siódmego 10%, Kościół Zielonoświątkowy 8,6%, Alians Ewangeliczny 5,2%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,5%, inni 8,9%), katolicy 27%, tradycyjne wierzenia 3,3%
- jednostka monetarna: kina (PGK)

Na stronie www.werbisci.tv można obejrzeć krótki film o PNG pt. „Word Bearing Fruit”.

Dzisiaj oczekuje się natychmiastowych rezultatów. Często nawet my, misjonarze, zapominamy o przypowieści Jezusa o królestwie niebieskim. Jest ono małym ziarenkiem zasadzonym w ziemię i potrzeba czasu, zanim wyrośnie duże drzewo.

Proszę modlić się za nas, misjonarzy, aby Bóg udzielił nam cierpliwości, wytrwałości i miłości, by ziarno przez nas zasiane stało się dużym drzewem, które okryje cały świat.

Za wszystkie modlitwy i ofiary w naszych intencjach – serdecznie dziękuję. (+)

Okolice Timbunke



Moja wyprawa do Papui

Grażyna Trautsolt

W 2008 r. za cel podróży wybrałam odległą Papuę Nową Gwineę. To trudny do zwiedzania kraj z różnych względów: niewielka liczba dróg i środków transportu, brak zaplecza noclegowego oraz różne niebezpieczeństwa, np. napady. Przygotowywałam się ponad rok i w tym czasie dowiedziałam się, że pracują tam liczni polscy misjonarze.

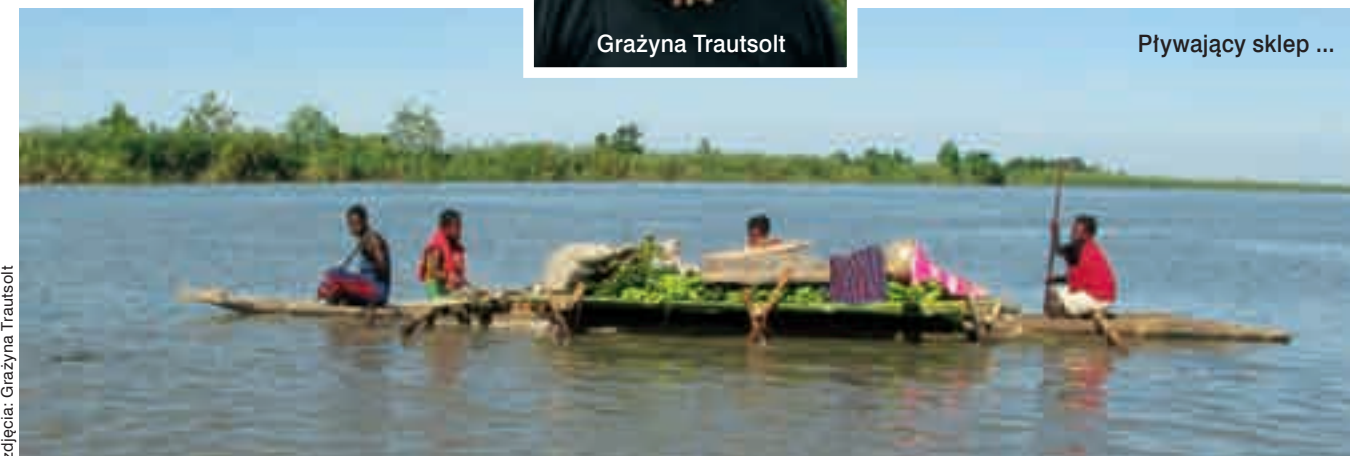
Trzytygodniową wyprawę podzieliłyśmy – towarzyszyła mi koleżanka, Elwira – na etapy: zwiedzanie okolic największej rzeki Sepik, pobyt w górach z obowiązkowym obejrzeniem



Grażyna Trautsolt

Już w Wewak zaopatrzyłyśmy się w jedzenie, pozbyłyśmy się telefonów komórkowych i dokumentów. Zaczęłyśmy pić wodę deszczową oraz obficie spryskiwać się „muchozolem”, czyli środkiem odstraszającym komary. Wtopiłyśmy się w realia i nie narzekałyśmy, bo przecież byłyśmy w raj – wszak w godle PNG jest m.in. rajski ptak.

W Angoram w kanoe „Frania” czekał na nas o. Adam. wraz ze swym pomocnikiem rodem z Papui. Na motorówce uzgodniłyśmy szczegóły i zaczęła się przygoda. O. Adam powiedział nam, że liczne obowiązki misjonarzy nie po-



Pływający sklep ...

zdjęcia: Grażyna Trautsolt

uroczystości związanych z Dniem Niepodległości w Goroce i wypad na inne wyspy.

Sepikowa rzeczywistość

Dzięki tej wyprawie dowiedziałam się dużo o werbistach. Dotarłam m.in. do o. Adama, który pracuje na misji w rejonie rzeki Sepik. Szukałam kogoś, kto mógłby nas zabrać i pokazać tajemnicze dla nas wioski. Podczas korespondencji o. Adam mnie zdziwił, pisząc: „Za miesiąc będę w mieście, wtedy odbiorę pocztę”. (Teraz, po powrocie z Papui, już rozumiem Sepikową rzeczywistość.) O. Adam starał się nas uświadomić, że w Papui panują wysokie temperatury, a wilgotność powietrza dochodzi do 100%. Komarów jest „od groma” i to malarycznych, więc trzeba się zabezpieczyć. Pytał, czy na pewno wiemy, na co się porywamy... Trochę wiedziałyśmy.

Ruszyłyśmy na wyprawę. Dotarłyśmy do miasteczka Wewak nad Morzem Bismarcka, skąd zostałyśmy przekazane dalej w opiekę werbistom. O. Piotr razem z seminarzystą Lukaszem zabrali nas samochodem do Angoram – misji leżącej nad rzeką. W czasie dwugodzinnej podróży wśród pięknej przyrody dowiadywałyśmy się coraz więcej szczegółów o miejscu naszego pobytu: W PNG wszystko jest możliwe. Witajcie w nieprzewidywalnym kraju!

zwalają zajmować się turystami, ale zrobił dla nas wyjątek. Staraliśmy się nie sprawiać kłopotu, ale chcieliśmy zdobyć jak największą wiedzę co do niezrozumiałych dla nas spraw w tym kraju.

Pierwszy postój to misja w Timbunke – luksusowe miejsce nad rzeką: jest prąd (w godz. 18.30 – 21.30) i łodówki na naftę. Mieszkałyśmy w cudownie przytulnym domu u sióstr, wśród

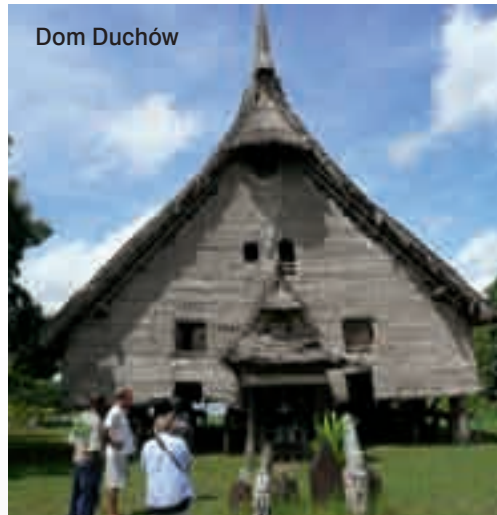


których była też Polka, s. Dorota (pozdrawiamy i dziękujemy!). W domu księży była ekipa międzynarodowa, m.in. Filipińczyk i Indonezyjczyk. Obowiązywał język angielski.

Następnego dnia malutką łodzią (żadnych gwałtownych ruchów!), w piątkę i z jedzeniem, rozpoczęliśmy wyprawę do misji o. Adama – Kaningara. Po drodze odwiedziliśmy kilka wiosek, gdzie kupiliśmy żywego krokodyla (zwanego puk-puk), aby po zabiciu zjeść go ze smakiem. Atrakcją kulinarną były larwy pewnego żuka, które jadło się po obsmażeniu. Widziałam je wcześniej ruszające się, ale... były dobre. Niektóre dzieci na nasz widok zaczynały płakać, bo okazało się, że tu dzieci straszy się: „Jak będziesz niegrzeczny, to przyjdzie biały i cię zje!”. Z o. Adamem byliśmy jednak bezpieczni. Jako jego gości witano nas uroczyście w kościele; mogłyśmy zwiedzić szkołę i przychodnię.

W Kaningara nie było prądu ani lodówek, ale świeciła jedna lampa na baterie słoneczne. Księża kontaktowali się przez radio, a ludzie z wioski przy użyciu *garamutów*, czyli bębnów (taki lokalny „telefon komórkowy”), oznajmujących np. rozpoczęcie lekcji czy Mszy św. Brakowało wody (a w pobliżu – rzeka), więc o. Adam zabronił nam kąpiele dwa razy dziennie, bo po co – i tak cały czas ociekałyśmy potem przy wilgotności prawie 100%. Woda płynąca z blaszanych dachów do zbiornika służyła do picia i do mycia; miejscowi myli się w rzecze.

W Sepiku panowie mają swój azyl w Domach Duchów, tzw. *Haus Tambaran*. Kobietom jest tam wstęp wzbroniony, chyba że są białymi i zapłacą – tylko kapelusze z głów i prosimy nie siadać! Kościół w Kaningara też był wybudowany w stylu Domu Duchów: piękny i skromny, choć bogaty w liczne rzeźby, z których słynie ten rejon PNG. Zastanawiałam się, jak pełni się posługę kapłańską przy tak dużej „konkurencji” różnych Kościołów i sekt w kraju, gdzie od wieków istnieje inna kultura, gdzie mieszka ok. 864 plemion, a każde z odrębnym językiem i zwyczajami. Misjonarze muszą zdobywać pieniądze na różne przedsięwzięcia, muszą umieć majsterkować i gotować, a przede wszystkim głosić prawdy wiary i uczyć kultury życia. I jeszcze nie zwariować.



Dom Duchów

Każdy rejon tego kraju jest inny i różni są jego mieszkańcy – trzeba być elastycznym i niezłomnym. Ktoś powiedział, że misjonarze dzielą się na takich, którzy chcą być tubylcami, takich, którzy chcą, aby miejscowi stali się „białymi” i takich, którzy chcą wypośrodkować. Czyżby najlepszy był „złoty środek”? Ale jak zaaprobować odmienne i dziwne zwyczaje? Jednocześnie jest to jednak ich „cywilizacja”, bez niej plemiona stałyby się narodem martwym, bo pozbawionym „swojej duszy”. Trzeba ich zrozumieć i znaleźć sens ich poczynań. Wszystko nie jest takie proste: jak wytrzymać z dala od kraju (urlop raz na 3 lata) w bardzo ciężkich warunkach bytowania, trudnym klimacie i przy braku wsparcia najbliższych? Nawet efekty działania nie zawsze są widoczne. Ale to jest właśnie misja...

W Highland i na New Britain

W tzw. Highland – górach, od Goroka przez Kundiawę, Mingende, Mount Hagen i prowincję Enga (gdzie leży Par i Yampu) każdy dzień był atrakcją: odwiedzanie szkół, szpitali, przychodni, bazarów i domów, poznanie ludzi i podziwianie przepięknych widoków, zupełnie odmiennych niż te nad rzeką. Klimat też zupełnie inny – przebywałyśmy na wysokości średnio ok. 1500 m n.p.m. Dzięki znajomości misjonarzy, werbistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego (pozdrawiamy s. Kingę i s. Jadzię!) codzienne lokalne życie stawało otworem. Wyjaśniano nam wiele niezrozumiałych dla nas rzeczy. Były łzy wzruszenia i nierzadko zdumienie. Spotykani ludzie uśmiechali się, proszono nas o robienie zdjęć, a potem pokazanie ich, co wywoływało często wybuch ogromnej radości. To nic, że trudno było się porozumieć – uśmiech też był przekazaniem informacji.

Odpoczęłyśmy na wyspie New Britain w Kokopo. Położone tuż obok najpiękniejsze miasto PNG – Raboul od 1994 r. przestało istnieć: wybuch wulkanu zniszczył wszystko. Kiedyś, gdzie była ulica, teraz jest droga z tumanami pyłu. Nadal mieszkają tam ludzie, tylko w ich domach nie ma okien, są zabite blachą.

Niedaleko, w zielonym Rakunaj jest sanktuarium bł. Petera To Rota. W 1995 r. Jan Paweł II przewodniczył ceremonii beatyfikacji – niestety, nie na wyspie (z powodu wybuchu wulkanu), lecz w stolicy. Wizerunek Petera To Rota jest w każdym kościele w Papui. Bardzo podobały mi się też wizerunki Pana Jezusa, którego twarz miała rysy ludności miejscowej. Zdumiewały mnie dekoracje w pomieszczeniach parafialnych – na ścianach mieszanka obrazów i rzeźb Madonny wśród masek, bębnów i innej ludowej twórczości.

Egzotyczna i niebezpieczna Papua Nowa Gwinea zostawiła we mnie wspomnienie życzliwych ludzi, pięknej i różnorodnej przyrody, tajemniczej tradycji. Wiem, że Ktoś nad nami czuwał w czasie tej podróży. Bóg zapłać Wszystkim.

Widok na wulkan z wyspy New Britain



Religie, sekty i co jeszcze?

Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek będę pracował w tak wielkiej mieszance religii i wyznań. A tu masz... Do dziś próbuję zrozumieć relacje i zależności zachodzące między nimi, ale obawiam się, że nigdy ich nie zrozumieję. A może tak właśnie ma być: nie tyle próbować wyjaśniać funkcjonowanie całego tego zamieszania, ile raczej żyć tajemnicą tego. Mam wrażenie, że mieszanka religii i wyznań w Kenii nie stanowi zagrożenia dla nikogo. O wiele większym zagrożeniem są różnice etniczne, które są przyczyną napięć i często prowadzą do konfliktów.

A jak to wygląda w szkole, w której przyszło mi pracować? To z pewnością jest „inny świat”: ok. 1000 osób różnego pochodzenia etnicznego i wyznaniowego żyje razem, jeden obok drugiego. Ta szkoła ma w sobie coś niezwykłego, jeśli chodzi o religie, Kościoły i sekty. Oprócz uczniów należących do Kościoła katolickiego, są też należący do Kościoła protestanckiego z 22 różnymi odłamami oraz wyznający islam. Ci młodzi ludzie pochodzą zarazem z różnych grup etnicznych. A więc – istna mieszanka, choć nie tak całkiem. Codziennie mają bowiem wyznaczony czas na mo-

phot. Marek Marciniak SVD

Krajobraz afrykański



Domek dla starszego mężczyzny

W Botswanie przygotowujemy się na powitanie pory deszczowej, czyli coś na miarę naszego, polskiego lata. Jedynie temperatury są nieco wyższe – termometry już wskazują 40° C, ale prawdziwe upały są w grudniu i styczniu. Czekamy na deszcz i modlimy się o obfite opady. Bez tego daru nieba całe życie w Botswanie zamiera.

W jednej z naszych wiosek udało nam się zakończyć budowę małej kapliczki. Było to wielkie wydarzenie dla niewielkiej wspólnoty wierzących, bo liczącej zaledwie cztery starsze osoby (oczywiście kobiety) i trójkę dzieci. Z chwilą, kiedy zaczęliśmy zbierać się na modlitwę i Eucharystii w kapliczce, frekwencja się podniosła: pojawiło się wiele nowych dzieci, które do tej pory nie chodziły do żadnego kościoła i nie należały do żadnej wspólnoty wyznaniowej. Zaczęły

O. Janusz Prud SVD z dziećmi



phot. archiwum Janusza Pruda SVD

opuszczają modlitw, przestrzegają reguł i zasad. Gdy obchodzą Ramadan, nikt nikogo nie sprawdza, a jednak nie łamią postu i nie opuszczają modlitw. To dla nas wielki przykład i czasami powód do zawstyżenia...

Czasem martwię się o niektóre wyznania protestanckie: poddają się wielkim emocjom podczas modlitwy, co nie wpływa dobrze na ich psychikę. Natomiast my, katolicy chyba zbyt przekroczyliśmy granice danej nam wolności i wiele zachowań usprawiedliwiamy, tłumacząc sobie: Pan Bóg to zrozumie i... robimy, co chcemy. Skutki tego są czasami oplakane. Wiara młodych ludzi jest jeszcze zbyt płytka, a gdy ją zmieszać z wolnością bez odpowiedzialności i z wdzierającą się sekularyzacją, wychodzi kompletne dziwactwo: młodzież wybiera własny system wartości, dyktuje swoje zdanie Panu Bogu, czuje się władna usunąć księdza z kościoła. Często boję się o „format” moich „owieczek” w przyszłości. Odczuwam wyraźny przerost formy nad treścią. Kościół stał się miejscem, gdzie można się wyżyć przez taniec i śpiew, a zagubić całkowicie Ewangelię i jej tajemnice. Czyżby był to wpływ kultury? Prawdopodobnie. Ktoś kiedyś powiedział, że Ewangelia nie ma nic wspólnego z kulturą, a jednocześnie nie może dotrzeć do nikogo z pominięciem kultury i dlatego zawsze pozostanie tajemnicą i paradoksem dla współczesnego człowieka.

Ostatnio młodzi ludzie zażądali ode mnie, aby w kościele nie nazywać zła złem i nie mówić, w jaki sposób z nim walczyć, bo identyfikowanie zła negatywnie wpłynie na wizerunek szkoły. Przypominam sobie fragment piosenki z dawnych lat: „Co ja tutaj robię, wiedzieć bym bardzo chciał”. Wszak moim zadaniem jest pomóc odróżnić dobro od zła. Jak widać, praca bywa skomplikowana! Ale powtarzam sobie: głoś Ewangelię w porę i nie w porę. To mnie ożywia i podtrzymuje. A przykład biorę od muzułmanek...

Stanisław Róż SVD, Kenia

się modlić z nami. Głęboko wierzę, że będą trwałe na drodze poznawania Boga i wzrastania z Nim, bo bez Niego życie traci sens i znaczenie. Bardzo się cieszę z nowego doświadczenia i przygody duchowej z tą małą wspólnotą Kościoła. Wszak nie o liczbę chodzi, ale o ich entuzjazm i radość z poznawania Boga.

Drugim nowym doświadczeniem w mojej pracy misyjnej jest opieka, jaką sprawuję nad uchodźcami. Obóz dla uchodźców znajduje się ok. 70 km od głównej misji, a prowadzi do niego polna droga przez busz (drogą asfaltową byłoby 150 km). Ostatnio pojawiła się duża grupa uchodźców z Zimbabwe. Sytuacja polityczna i ekonomiczna w tamtym kraju sprawiły, że wielu ludzi szuka schronienia w Botswanie czy RPA. Staramy się im pomóc na miarę naszych możliwości. Mieszkają oni w namiotach i zdarza się, że niektóre rodziny żyją tak przez kilka lat.

Ostatnio podjęliśmy się nowego przedsięwzięcia. Budujemy mały domek z jedną izdebką dla starszego mężczyzny, który jest kaleką. Od czterech lat mieszka w namiocie. Najgorszy dla niego okres to pora deszczowa, kiedy woda wlewa się do jego namiotu, niszcząc wszystko, co ten człowiek ma. A przecież ma tak niewiele.

Janusz Prud SVD, Botswana

Krzyżówka misyjna nr 156

	1	2		3		4		5	
				27				28	
6					7		15	10	
8		30	6			9	8	3	
								31	13
10			11		12				
					4		13		
			18		5		14		
	14		15						
16									17
			18			19		20	
21				2				9	
	19		7			21			20
					22				
			25				17		26
23									
		23				32			
				24					12

Znaczenie wyrazów:

1) wrzątek; 2) miejsce w ogrodzie, udekorowane kwiatowym kobiercem; 3) Barack, prezydent USA; 4) czasopismo, w którym właśnie rozwiązujesz krzyżówkę; 5) obsługuje pasażerów na statku; 6) muszkatołowa lub... lodów; 7) słaby punkt Achillesa; 8) przyjemny zapach; 9) jedna z dużych wysp Indonezji; 10) drzewo w Ameryce Południowej, dostarczające twardego drewna popularnego w tamtejszym budownictwie; 11) sześlong z wysokimi oparciami, modny w epoce empire (ułoż ze słów EMIR + AREKA); 12) kraj przybliżony w grudniowym odcinku „Świata misyjnego”; 13) lisie mieszkanie; 14) s. Estera ... CSDS – w kilkunastu reportażach przedstawiła Czytelnikom swoje refleksje z życia na misjach; 15) koteria; 16) nadmorski ptak; 17) kompres; 18) „Księżyc i ...” – powieść Williama Somerseta Maughama; 19) Wiesław ... SVD – jeden z redaktorów tego czasopisma; 20) ojciec Jakuba i Ezawa; 21) Salvador, namalował „Płonącą żyrafę”; 22) antonim strachu; 23) wysokie, spiczaste nakrycie głowy biskupa; 24) szeroka droga.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 32, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 154: ABY WSZYSCY STANOWILI JEDNO (J 17,21)

Nagrody wylosowali: Czesława Puchalska (Suchowola), Alicja Gąsiacka (Nysa), Ewa Cieśla (Trzcinica), Anna Gierczab (Kielce), Barbara Meller (Rybnik).



fot. Archiwum SVD



Droga Krzyżowa w Wielki Piątek w Papui Nowej Gwinei

Cześć!

W kościołach zrobiło się znów szaro i fioletowo, za oknami rodzi się powoli i ociężałe nowe życie; to właśnie Wielki Post – czas zadumy i budzenia się nowej nadziei. Pomocą ku temu, by nadzieję w sobie rzeczywiście obudzić, są rekolekcje, których w tym czasie nie brakuje: parafialne, szkolne, stanowe...

OK, ale po co? Byś się wreszcie obudził z zimowego letargu; byś odpowiedział sobie na pytania, które gdzieś głęboko w Tobie kołaczą; byś miał zwyczajnie chwile wytchnienia i okazję do nabrania nowych, duchowych sił.

Zachęcam Ciebie i siebie, byśmy nie zmarnowali tego ważnego i pięknego czasu duchowej odnowy.

Z pozdrowieniami od całej ekipy Referatu Młodzieży i Powołań

o. Damian SVD

Miałem inne marzenia...

- Mamo, wstępuję do werbistów.
- Bardzo śmieszne. Mogłeś już jakiś lepszy żart powiedzieć.

W ten mniej więcej sposób moja mama zareagowała na wiadomość, że podjąłem decyzję o wstąpieniu do Zgromadzenia Słowa Bożego. Dziwne? Raczej nie, biorąc pod uwagę fakt, że mój starszy brat trzy lata wcześniej powiedział jej to samo zdanie.

Z werbistami kontakt miałem już od wielu lat, ponieważ mieszkałem niedaleko Pieniężna. Na początku były rekolekcje, potem czuwania. Wtedy zaczęły pojawiać się pierwsze myśli o powołaniu, wyborze drogi życia. Wśród tych myśli pojawiały się również takie, które skłaniały mnie do podążania za Chrystusem. Nie brałem ich wtedy dość poważnie i szybko odsunąłem je od siebie. Jak większość chłopaków w moim wieku, miałem nieco inne marzenia i plany: dom, rodzina, niezła praca (koniecznie z drugim człowiekiem) – takie zwyczajne, spokojne życie. Codzienna Msza – owszem, ale żeby od razu księdzem być? Wtedy jeszcze nie umiałem tego zrozumieć.

Kiedy przyszedł czas matury i konkretnej decyzji o tym, co dalej, nawet nie przyszło mi do głowy, żeby pójść do seminarium. Wybrałem pedagogikę, czyli coś, co mnie wtedy interesowało najbardziej. Pod koniec pierwszego roku studiów Pan Jezus przypomniał mi o Sobie i najwyraźniej chciał powiedzieć, że ma nieco inne plany co do mojej osoby. Praca z człowiekiem – jak najbardziej, ale troszkę inna niż to sobie wyobrażałem. Nie namyślałem się zbyt długo, a większość tego czasu spędziłem na modlitwie i rozmowach o powołaniu. Zdecydowałem, że chcę służyć Bogu i ludziom jako kapłan w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

Właśnie mija półtora roku odkąd rozpocząłem formację w SVD i coraz bardziej utwierdzam się w słuszności podjętej decyzji, ponieważ każdego dnia dostrzegam Boże działanie w moim życiu. Codziennie też dziękuję Mu za wielkie rzeczy, które mi uczynił, powołując mnie do swojej służby.

Łukasz SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

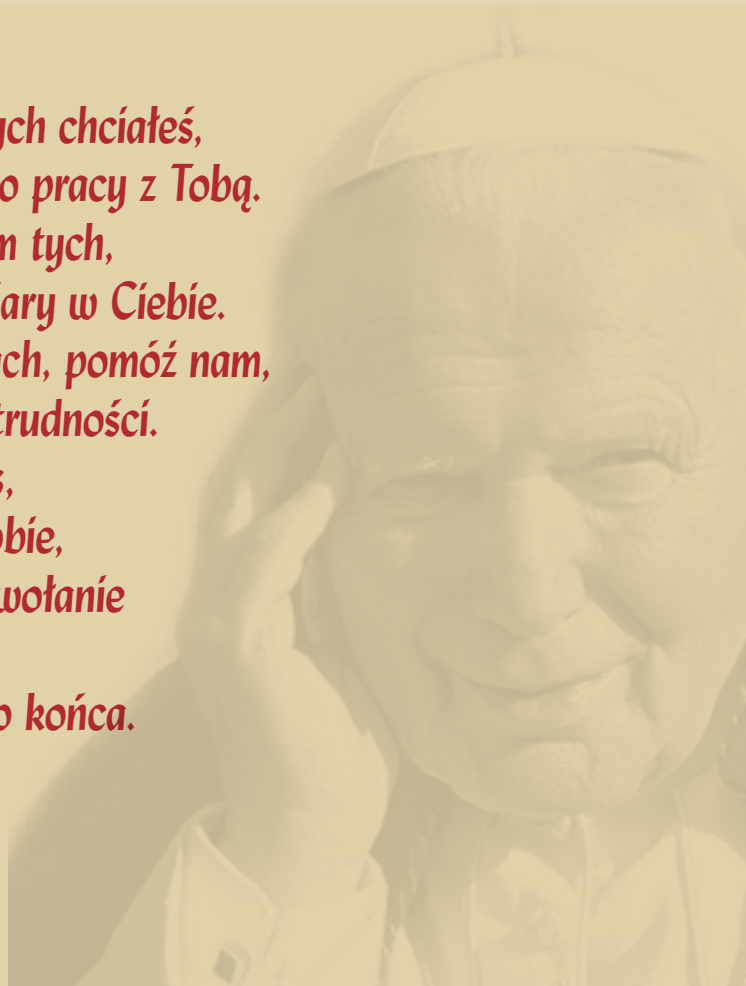
Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wierzącej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl

**Panie Jezu, który powołałeś tych, których chciałeś,
powołaj wielu z nas do pracy dla Ciebie, do pracy z Tobą.
Ty, który oświeciłeś swoim słowem tych,
których powołałeś, oświeć nas darem wiary w Ciebie.
Ty, który podtrzymałeś ich w trudnościach, pomóż nam,
dzisiejszej młodzieży, przeżyć nasze trudności.
A jeśli powołasz kogoś z nas,
aby całkowicie poświęcił się Tobie,
niech Twoja miłość ogrzewa to powołanie
od chwili jego powstania,
zapewnia mu wzrost i wytrwanie do końca.
Amen.**

**Jan Paweł II, XVI Światowy Dzień Powołań,
6 stycznia 1979 r.
(za: www.pokolenie-jp2.pl)**



W najbliższym czasie:

14/15 marca

Nocne czuwanie młodych w Misyjnym Seminarium
Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie
www.seminarium.org.pl

14/15 marca

Nocne czuwanie młodych w Domu Prowincjalnym
Sióstr Służebnic Ducha Świętego w Raciborzu
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

20-22 marca

Rekolekcje dla maturzystów i studentów w Domu
Nowicjackim w Chludowie
www.powolanie.werbisci.pl

27-28 marca

Rekolekcje dla maturzystów w Domu Dobrego
Pasterza w Nysie
www.werbisci.nysa.pl

Nieco później, aczkolwiek warto już zaplanować

2-6 lipca

Misyjne Święto Młodych w Misyjnym Seminarium
Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie

20-25 lipca

Rekolekcje dla młodzieży szkół średnich
i studentów w Zakopanem

19-26 sierpnia

Ocypel „18+” – dla tych, którzy ukończyli już
18 rok życia, a nadal chcą przeżywać „Wakacje
z misjami” – szczególny czas z Bogiem
www.powolanie.werbisci.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy

ul. Małgorzatkki 7

41-902 Bytom

tel: (032) 281 15 33

e-mail: powolaniasvd@op.pl

www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy

ul. Kościelna 15

62-001 Chludowo

Tel. (061) 892-70-70

e-mail: powolaniasvd@op.pl

Referat Powołaniowy

ul. Rodziewiczówny 15

48-300 Nysa

Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

Tel. (055) 24-29-100

e-mail: mrm@seminarium.org.pl

www.seminarium.org.pl



W imię Kościoła wręczę wam krzyż Pański. Wskazuje on na Tego, którego macie przepowiadać. Jest on fundamentem naszego zbawienia. Miejcie go zawsze przed oczami, uczcie się wraz z nim składać samych siebie każdego dnia w ofierze.

św. Arnold Janssen

Kocham ten sposób życia, gdzie wśród wielu kolców rosną również róże. Krzyży nie jest mało, ale i pociech nie brakuje. Poświęcając się całkowicie Panu, nosi się krzyż z radością, mimo że jest bardzo ciężki.

św. Józef Freinademetz SVD